



Z NAMI POJEDZIESZ WYGODNIE I DALEKO
ATRAKCYJNE CENY BILETÓW I TRASY
 w tym do Kudowy Zdroju, Karpacza, Poznania
 szczegóły: www.pks-gorzow.pl



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• SIERPIEŃ 2016 • NR 8/2016 (20)

Zawsze znajdzie jakieś zajęcie i zawsze będzie to sport

Bartek Zmarzlik, żuźlowiec jakiego nie znacie... na s.21.



fol. Robert Borowcy

Tu trzeba czegoś więcej, by rondo spełniło zadanie

Obrodziło nam rondami, bo są bardziej bezpieczne, jako skrzyżowania.

Rondo w naturalny sposób zmusza do spowolnienia jazdy i baczniejszej uwagi oraz sprawia, że ruch staje się bardziej płynny. Niestety, nie wszystkie sprawdzają się lub sprawdzały w praktyce. Zdarzają się bowiem tam wypadki, najczęściej prowokowane przez kierowców wymuszających pierwszeństwo. Tak właśnie dzieje się m.in. na rondzie Gdańskim i na ul. Wyszyńskiego, gdzie wjazd i wyjazd w linii prostej bezmyślnych kierowców oglupia i pcha pod znajdujące się już na rondzie pojazdy.

Wypadki i stłuczki na gorzowskich rondach są więc wypadkową zachowania kierowców, ale i rond pomyślanych i zbudowanych bez wyobraźni. A już szczytem braku wyobraźni był na rondzie przy Wyszyńskiego ten wielki kopiec, który przesłaniał widok ronda poza wjazdem na nie. Wjeżdżający na rondo nie widział bowiem czy ktoś mu za chwilę nie wyskoczy z drugiej strony przecinając tor jego jazdy i jadąc spokojnie wiele ryzykował. Obniżenie kopca poprawiło widoczność na tyle, że tylko wariat lub zwyczajnie niekompetentny kierowca nie jest teraz w stanie niczego tam nie przewidzieć i nie zauważyć.

W sierpniu na skrzyżowaniu ul. Kombatantów, Okulickiego i Jana Pawła II ma także powstać rondo, które jednak

na dobra sprawę rondem nie będzie. Proponuje się bowiem jedynie o wymalowanie jakiegoś kółka czy kropki na środku skrzyżowania i kolejną zmianę organizacji ruchu. Mocno się jednak obawiam, że takie niby rondo, bo tylko wymalowane i oznakowane tutaj nie wystarczy na gorzowskich kierowców. Tu potrzeba czegoś więcej, by to rondo było rondem i spełniło swe zadanie. I nie trzeba wcale specjalnie drogich inwestycji, skoro ma być i tak rondem tymczasowym, do czasu wybudowania tam torowiska tramwajowego i nowego skrzyżowania. Wystarczy, owszem, mała wysepka, ale z jakimiś przestrzennymi elementami zwracającymi już z daleka na siebie uwagę i zmuszającymi kierowców choćby nawet tylko do lekkich objazdów prawo. To może być większy gazon z kwiatami lub jakieś drzewko w donicy obstawione mniejszymi kwiatami. Choćby takie jak ostatnio pojawiły się na Chrobrego.

Kiedy przed blisko rokiem ostrzegałem, że tak będzie na tym skrzyżowaniu, jak jest i było, to nikt mnie nie słuchał. Może teraz ktoś posłucha od razu lub wymyśli coś lepszego. Same znaki pionowe i poziome tu nie pomogą, a o zdrowie i życie gorzowian tu chodzi. O samochodach już nie wspomnę.

JAN DELIJEWSKI

Restauracja
Wejście →

Przedkuchnia (bezpieczeniowo)
 Wzrost - Płatki
 14.00 - 20.00
 Soboty - Wyjątek
 12.00 - 20.00

Restauracja:
 od wtorku do piątku w godz. 14.00 - 20.00
 w sobotę i niedzielę w godz. 12.00 - 20.00
 • wesela (wskróćce w sali na 100 osób) • chrzciny i urodziny
 • konferencje i spotkania biznesowe oraz towarzyskie

Marina Bordo
 Al. 11 Listopada 91 k
 66-400 Gorzów Wlkp.
 tel. + 48 604 348 205

www.marinagorzow.pl

KALENDARIUM
Sierpień 2016

● 1.08.

1977 r. - do Gorzowa przyłączono wsie Chróścik, Karnin, Małyszyn, Zieleniec oraz część sołectw Baczyna, Chwałęcice, Kłodawa, Santocko, Wawrów i Wieprzyce; powierzchnia miasta wzrosła z 54 do 78 km kw.

1886 r. ur. Włodzimierz Korsak, pisarz, podróżnik i przyrodnik, przez blisko 25 lat związany z Gorzowem, zm. w Krakowie w 1973 r.

● 2.08.

2007 r. - po 59 latach zakończyło działalność kino „Słońce”.

1988 r. zm. Kazimierz Nir (73 l.), łuczniczka i trener łucznictwa, działacz WZSN „Start”, wielokrotny reprezentant barwy Polski na ME inwalidów.

1993 r. zm. Zygmunt Dolinkiewicz (48 l.), nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, szkoleniowiec piłkarzy ręcznych; od 1994 r. w SP 15 odbywają się ogólnopolskie turnieje młodzików jego imienia.

● 3.08.

1997 r. - stadion żużlowy przy ul. Śląskiej otrzymał imię Edwarda Jancarza.

1974 r. zm. dr Władysław Przybylski (55 l.), pionier Gorzowa, dyrektor Obwodowej Przychodni PKP (1948-1974), współorganizator, zawodnik i prezes motoklubu „Unia”; zginął w wypadku samochodowym.

● 4.08.

1987 r. zm. Edward Borowski (48 l.), elektryk z EC w Gorzowie, w 1980 r. członek MKS, od 1981 r. - przewodniczący Zarządu Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność”, następnie w strukturach podziemnych.

2011 r. zm. Marek Pudełko (66 l.), aktor, nestor gorzowskiej sceny; w Gorzowie z krótkimi przerwami od 1976 r.

● 5.08.

1949 r. - z inicjatywy Ligi Kobiet w ramach aktywizacji zawodowej kobiet powstała Robotnicza Spółdzielnia Pracy Rymarsko-Galanteryjna, dziś „Asko-Świt”.
1917 r. ur. Jerzy Uniecki, stomatolog i pionier Gorzowa, b. żużlowiec, działacz sportów motoryzacyjnych, współzałożyciel i prezes Motoklubu Unia, kierownik sekcji żużlowej Gwardii i Stali, od 1956 r. - w Szczecinie, zm. w 1983 r.

● 7.08.

1915 r. ur. Bolesław Kasierski, kolejarz i działacz sportowy, długoletni zawiadowca stacji Nowe Drezdenko, zawodnik MKS Lubuszanin i następnie sędzia piłkarski, b. członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), b. przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów, zm. w 1995 r.

1927 r. ur. Stefan Kwaśny, legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju, zm. w 1990 r.

1932 r. ur. Roman Dragon, „Dragoner”, b. piłkarz, czołowy zawodnik Unii Gorzów, z którą awansował w 1959 r. do II ligi, zm. w Chorzowie w 1985 r.

Z myślą o pacjentach ponad granicami

To porozumienie ma przynieść wymierne korzyści.

Poznanie nowoczesnych metod leczenia, wymiana doświadczeń w zakresie wyspecjalizowanych technik leczenia z wykorzystaniem telemedycyny, oraz organizacja staży i praktyk, to główne założenia porozumienia o współpracy między Wielospecjalistycznym Szpitalem Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp. a Kliniką we Frankfurcie nad Odrą. Porozumienie podpisali 19 lipca br. prezesi obu lecznic.

- Dziś formalnie podpisujemy dokument, ale faktyczna współpraca zaczęła się kilka miesięcy temu. Przedstawiciele gorzowskiej lecznicy byli we Frankfurcie i na miejscu poznawali specyfikę tej kliniki. Gdy okazało się, że wiele nas łączy postanowiliśmy nadać tej współpracy bardziej formalny wymiar - mówił podczas uroczystego podpisania porozumienia Jerzy Ostroch, prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

Ordynatorzy oddziałów neurochirurgii, neurologii, ortopedii, radioonkologii a także radiologii i neuroradiologii ze szpitala we Frankfurcie nad Odrą wraz z prezesem lecznicy zobaczyli jak wygląda i funkcjonuje szpital wojewódzki w Gorzowie. Okazuje się, że obie placówki wiele łączy. Obie są spółkami prawa handlowego. Podobna jest też ich wielkość i struktura oddziałów.

- Chcemy wykorzystać te podobieństwa i rozwijającą się współpracę m.in. do wymieniać się wiedzą medyczną. Dzięki temu porozumieniu przedstawicielom konkretnych oddziałów w naszych lecznicach łatwiej będzie współpracować także w zakresie nowoczesnych metod terapeutycznych. Obie strony chcą, aby pacjenci czuli się lepiej zaopatrzeni pod kątem dostępności do usług medycznych - powiedział podczas wtorkowego spotkania Mirko Papenfuß, prezes Kliniki we Frankfurcie nad Odrą.



Prezesi obu lecznic Jerzy Ostroch i Mirko Papenfuß podpisują porozumienie o współpracy.

Goście z Niemiec chwalili możliwości gorzowskiej lecznicy z zakresu możliwości przekazywania obrazu i dźwięku z sali operacyjnej w dowolne miejsce na świecie, także na urządzenia mobilne. - To świetne narzędzie w konsultowaniu tzw. trudnych przypadków. Chcielibyśmy to wykorzystać - dodał szef niemieckiej kliniki.

Podpisanie porozumienia i wynikająca z niego współpraca pozwalają na zwiększenie zakresu usług i wprowadzenia takich metod leczenia jakich oczekują pacjenci. A coraz częściej można spotkać mieszkańców obu stron polsko-niemieckiej granicy zarówno w polskich jak i niemieckich szpitalach.

- To porozumienie ma służyć wszystkim. Nie tylko ordynatorom, czy kadry medycznej. Jego beneficjentami mają być przede

wszystkim odbiorcy świadczonych przez nas usług czyli pacjenci. Ustawiczne kształcenie lekarzom czy pielęgniarkom nie jest obce. To jeden ze stałych elementów podnoszenia kwalifikacji, oraz dbania o jakość i bezpieczeństwo stosowanych przez nas procedur - powiedział Piotr Gratkowski, z-ca dyrektora ds. lecznictwa gorzowskiego szpitala. - Dzieli nas granica i rzeka Odra, ale jak przyjrzymy się dokładniej z kliniką we Frankfurcie mamy wiele wspólnego. Teraz musimy tej współpracy nadać bardziej konkretny kształt. Ale to się będzie działo już na poziomie poszczególnych oddziałów - dodał dyrektor medyczny gorzowskiej lecznicy.

Prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego liczy na współpracę w dziedzinie radioterapii i w

zakresie stosowania telemedycyny w procesie leczenia.

- To co nas bardzo cieszy, to deklaracja naszych partnerów dotycząca współpracy w zakresie radioterapii. Dla nas to jest priorytet, ale nie chcemy wywarzać otwartych drzwi. Chcemy korzystać z doświadczeń naszych niemieckich kolegów. To dla nas duża szansa, a od naszych partnerów usłyszeliśmy wiele słów świadczących o chęci podzielenia się swoją wiedzą i doświadczeniem także w tym zakresie - zapewnił prezes.

Na ścisłą współpracę z partnerami zza Odry liczy dr Saturnin Putowski, ordynator Oddziału Neurochirurgii i Neurotraumatologii gorzowskiego szpitala.

- Bardzo liczę na wymianę doświadczeń w zakresie doskonalenia technik operacyjnych m.in. w zakresie chirurgii kręgosłupa. Jest szereg

dostępów do kręgosłupa, których my w naszym szpitalu nie stosujemy, a nasi koledzy z Niemiec robią to z powodzeniem. Są to trudne dostępy do kręgosłupa przez brzuch czy klatkę piersiową. Trzeba pamiętać o tym, że im bardziej poszerzamy spektrum możliwości tym więcej korzyści ma pacjent, a na jego zadowoleniu zależy nam najbardziej - mówił.

Obie strony mają też nadzieję na to, że w celu realizacji wspólnych zamierzeń będą mogły korzystać ze środków unijnych. To poza niezbędną wiedzą mogłoby przynieść również wymierne korzyści np. w postaci nowoczesnego sprzętu służącego jeszcze bardziej kompleksowemu zabezpieczeniu potrzeb zdrowotnych mieszkańców obu stron polsko-niemieckiej granicy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Szkielet nosorożca sprzed 125 tys. lat na trasie S3!

Specjaliści którzy wykopywali kości nosorożca na trasie S3 mówią zgodnie - rewelacja.

Do tej pory tej klasy znalezisk geologicznych w Polsce nie było. A stało się to akurat u nas w czerwcu 2016 r., na budowanej właśnie nowej nitce obwodnicy. Kiedy koparka na budowanej nowej nitce S3 koło Gorzowa odkryła nagle kości, nikt nie przypuszczał, że będzie to odkrycie tej klasy. - To pierwsze takie znalezisko kości zwierzęcia w osadach geologicznych pochodzących z tego samego czasu, w jakim to zwierzę żyło - mówi dr Janusz Badura z Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego we Wrocławiu. Razem z nim kości nosorożca z terenu przyszłej S3 wykopywali dr Krzysztof Stefaniak z Uniwersytetu Wrocławskiego, Urszula Ratajczak, doktorantka w Zakładzie Paleozoologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz dr Krzysztof Urbański z Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego we Wrocławiu.

Wrocławscy naukowcy poszczególnie kości szkieletu wydobywali z ziemi i natychmiast pakowali w plastikowe worki. - To rodzaj konserwacji. Jakbyśmy ich nie włożyli do worków, to mogłyby się rozpaść - tłumaczyli. Pokazywali, co już udało się wydobyć. Były to między innymi kości miednicy, paliczki, kości żeber i inne. Naukowcy mają nadzieję, że uda się wydobyć cały szkielet.

Kości zostaną przewiezione do Wrocławia i poddane dokładnemu badaniu, które pozwoli precyzyjnie określić wiek i płeć zwierzęcia oraz w jaki sposób ono zginęło. Jak przypuszcza dr Krzysztof Stefaniak, kompleksowe badanie szkieletu może potrwać nawet do dwóch lat.

Naukowcy interesowali się budowaną S3 już wcześniej. - Budowana trasa przecięła krawędź wysoczyzny wraz z pradoliną. Odsłoniło się jezioro spod lądolodu, potem pokazała się warstwa torfu i kolejne jezioro. I to jezioro pochodzi sprzed z epoki, w której my żyjemy. Badanie tego jeziora pozwoli określić, w jakim punkcie klimatycznym jesteśmy - mówi dr Janusz Badura.

I cierpliwie tłumaczy, że w tamtym czasie, czyli 125 tys. lat temu na tych ziemiach było na tyle ciepło, że żyły nosorożce, tygrysy i inne ciepłolubne zwierzęta. Stąd



Gdyby nie budowa obwodnicy Gorzowa kości nosorożca dalej leżałyby w ziemi.



Do tej pory tej klasy znalezisk geologicznych w Polsce nie było.



W. Zieliński miał wielkie szczęście trzymając w ręku kości nosorożca sprzed tysięcy lat.

właśnie kości nosorożca, który najprawdopodobniej utopił się w tym jeziorze.

Naukowcy podkreślają, że sprawne wydobywanie kości z tych terenach, będzie wiadomo, jaką temperaturę miało to jezioro oraz czy było bezodpływowe czy też przepływowe. Bo jak się okazuje, cała ta wiedza wpływa na stan nauki wiążący się z chwilą obecną.

Na chwilę obecną nie wiadomo, co będzie dalej z tym szkieletem. - W Niemczech dla przykładu przy okazji ta-

kich znalezisk robi się specjalną wystawę, która przyciąga turystów. Taki szkielet może być nie lada atrakcją turystyczną - mówi Wawrzyniec Zieliński, właściciel firmy Poraj, który już zapowiada, że replika nosorożca pojawi się w jego gospodarstwie ogrodniczym w Wawrowie jako jedna z atrakcji.

Wrocławscy naukowcy także nie umieli powiedzieć, co dalej. - To już muszą zdecydować władze. Macie tu pod bokiem znakomitego

specjalistę, który nam rekonstruował zwierzęta do Jaskini Niedźwiedziej. Mam na myśli Krzysztofa Kuchnio z Nowin Wielkich. Taki zrekonstruowany nosorożec mógłby być naprawdę nie lada atrakcją - mówi dr Krzysztof Stefaniak.

Wiadomo na pewno, że naukowcy pojawią się u nas z odczytem na temat tego sensacyjnego znaleziska.

RENATA OCHWAT

Od redakcji: Po publikacji tego tekstu na portalu echo-gorzowa.pl otrzymaliśmy maila, którego treść publikujemy poniżej w całości.

Chciałbym w moim mailu odnieść się do artykułu p. Renaty Ochwat dotyczącego znaleziska szkieletu nosorożca sprzed 125 tys. lat. Cała zasługa przypisana została geologom z Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego z Wrocławia oraz badaczom z Uniwersytetu Wrocławskiego. Niestety w tym wszystkim pominięta została osoba dra Andrzeja Piotrowskiego z Oddziału Pomorskiego Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego w Szczecinie, którego bez wątpienia należy uważać za odkrywcę tego stanowiska.

Trochę to przykre, że dr Andrzej Piotrowski - naukowiec z ogromną wiedzą i doświadczeniem, który trzeba to rzec, przewidział wystąpienie takiego znaleziska w tym rejonie - który przez wiele lat badał okolice Gorzowa Wielkopolskiego i odkrył wyżej wspomniane stanowisko interglacjału eemskiego nie został zaproszony do badań ani nawet nie został wspomniany w tekście.

Chciałbym również odesłać Państwa do publikacji autorstwa dra Andrzeja Piotrowskiego "Osady organiczne interglacjału eemskiego w Raławiu koło Gorzowa Wielkopolskiego" z 2010 r. opublikowanej w materiałach zjazdowych Polskiego Towarzystwa Geologicznego opisującej jedno ze stanowisk interglacjału eemskiego z rejonu Gorzowa Wielkopolskiego.

mgr PAWEŁ SYDOR
Program Geologia Morza
Państwowy Instytut Geologiczny -
Państwowy Instytut Badawczy
Oddział Pomorski

KALENDARIUM Sierpień 2016

● 8.08.
1977 r. - w następstwie ponad 6-godzinnej wieczorno-nocnej burzy z ulewą w Gorzowie odnotowano 77,4 mm opadu; jest to rekord w historii miasta.

2013 r. - w Gorzowie zniesiono zakaz deptania po trawnikach i skwerach.

● 9.08.
1947 r. - powstały Gorzowskie Warsztaty Mechaniczne, Sp. z o. o. Wieprzycze, która dała początek zakładom „Zremb”.

1984 r. - podczas towarzyskiego meczu z Włochami w Gorzowie, który reprezentacja Polski wygrała 81:27, Edward Jancarza doznał groźnej kontuzji, która przyspieszyła koniec jego kariery na torze; Włosi wystawili bardzo młody, niedoświadczony zespół, wyposażony w doskonałe maszyny z silnikami GM i Weslake, właśnie niedoświadczenie Włocha, było m.in. przyczyną tragicznego wypadku, do którego doszło w 10. wyścigu.

1992 r. - w Gorzowie odnotowano 37,30 - najwyższą temperaturę w mieście od 33 lat.

● 10.08.
1945 r. - w browarze przy ul. Pocztowej w Gorzowie, należącym dawniej do braci Gross, wznowiono produkcję piwa; później była tu już tylko rozlewnia piwa HSI „Odnowa”.

1947 r. - na bieżni lekkoatletycznej stadionu przy ul. Myśluborskiej zorganizowano pierwszy Złoty Puchar Ziemi Lubuskiej na żużlu; wygrali Ileszczynian, najlepszy z gorzowian, Antoni Kapusta, zajął III miejsce.

1948 r. - na bazie Spółdzielni Pracy „Dąb” powstał Zakład Produkcji Elementów Budowlanych Stolarnia i Parkieciarstwa, później „Stolbud”, który istniał do 2003 r.
1959 r. - na stadionie przy ul. Myśluborskiej zapowiadano atrakcyjny Mecz Piłki Nożnej pomiędzy „Górnikiem” Zabrze - „Unią” Gorzów. W drużynie „Górnika” zobaczymy reprezentantów Polski: Gawlika, Pohla, Jankowskiego, Lentnera, Floreńskiego; wynika spotkania nie zachował się.
2000 r. - oddano do użytku Rondo Santockie.

● 11.08.
1999 r. zm. Edmund Zborowski (88 l.), blacharz, pionier gorzowskiego tenisa, który w 1949 przeprowadził odbudowę i renowację kortów tenisowych w Parku Słowiańskim.

● 12.08.
1921 r. ur. Sylwester Koralewski, fotograf, pionier Gorzowa, założyciel firmy „Foto-Koralewski”, zm. w 1989

● 13.08.
1950 r. - z okazji 5-lecia ZKS „Kolejarz” w Gorzowie zorganizowano pierwszy na Ziemi Lubuskiej wielki mityng lekkoatletyczny.

1971 r. - do pierwszego wieżowca przy placu Staromiejskim wprowadzili się pierwsi lokatorzy.

2000 r. - bp Adam Dyczkowski konsekrował kościół pw. św. Ma-

KALENDARIUM
Sierpień 2016

Zespołów Pieśni i Tańca, obecnie „Romane Dyvesa”.

● 27.08.

2001 r. - Gorzów jako pierwsze miasto w kraju rozpoczął akcję znakowania psów przy pomocy identyfikatorów mikroprocesorowych, wszczepianych pod skórę

● 28.08.

1913 r. ur. Witold Karpyza, pionier Gorzowa, nestor gorzowskich nauczycieli i instruktorów harcerskich, podróżnik, rysownik, gawędziarz i pamiętnikarz, zm. w 2009 r.

● 30.08.

1959 r. - odbyły się pierwsze Mistrzostwa Gorzowa na żużlu; imprezę wygrał przebywający na urlopie wojskowym Bronisław Rogal z Legii, który jeżdżąc na Rotrax JAP-ie był klasą dla samego siebie i zdobył komplet punktów, drugie miejsce zajął Tadeusz Stercel, trzeci był Jerzy Flizikowski, na dalszych miejscach uplasowali się kolejno: Mieczysław Cichocki, Edmund Migoś, Edward Pilarczyk, Jerzy Padewski, Zdzisław Boniecki, Jan Stanisławski, Franciszek Słobodzian, Wojciech Jurasz i Bogdan Szafranski

1989 r. - w 4. rundzie (1/16 finału) Pucharu Polski Stilon Gorzów uległ na własnym boisku Ruchowi Chorzów i odpadł z rozgrywek; spotkanie obserwowało ponad 10 tys. widzów.

2013 r. zm. Stanisław Wojciechowicz (78 l.), nauczyciel i działacz sportowy, nauczyciel wf w Technikum Ekonomicznym (1954-1955), następnie w Liceum Pedagogicznym i w II LO (1973-1977), pionier stilonowskiej siatkówki, pierwszy przewodniczący Wojewódzkiej Federacji Sportu, urzędujący wiceprzewodniczący WFS oraz ZO Szkolnych Zespołów Sportowych (1986-1990).

● 31.08.

1969 r. - rozebrany został zabytkowy Arsenal.

1982 r. - w rocznicę podpisania porozumień gdańskich w śródmieściu Gorzowa doszło do starć zwolenników „Solidarności” z milicją; oddziały ZOMO zaatakowały tłum, które zgromadził się przy katedrze; po spacyfikowaniu Starego Rynku walki przeniosły się na inne ulice miasta, na ul. Chrobrego i sąsiednich zbudowano kilka barykad.

1989 r. - w rocznicę Porozumień Sierpniowych na cmentarzu komunalnym odsłonięto pomnik na grobie Edwarda Borowskiego.

1992 r. - zarejestrowana została spółka Radio Gorzów, której pierwszymi udziałowcami zostali kuria biskupia, wojewoda gorzowski, Urząd Miejski, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Towarzystwo Przyjaciół KUL i osoby prywatne.

2002 r. - otwarte zostały ulice Piłsudskiego i Górczyńska, wzbogacone o drugie jezdnie, dwa ronda i dwa przejścia podziemne
 1930 r. ur. Edmund Wadzyński, pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lostostilu”, zm. w 2013 r.

Pieszko, konno, na motorach i rowerach oraz z powietrza

22. Przystanek Woodstock był także dla policji ogromnym wyzwaniem.

Na Woodstocku służbę pełniła ogromna rzesza policjantów w cywilu i mundurach. Służbę pełnili pieszo, w samochodach, na motorach i rowerach, w łodziach i śmigłowcach. Po raz pierwszy na Przystanku Woodstock pojawiły się patrole konne. Funkcjonariusze ze Szczecina i Poznania na koniach najczęściej spotkać można było w okolicznych lasach wokół festiwalu.



foto. Archiwum policji



foto. Archiwum policji



foto. Archiwum policji



foto. Archiwum policji



foto. Archiwum policji



foto. Archiwum policji

KAWKA hula zgodnie z planem

Pierwsze węzły ciepłone zostaną zamontowane już w sierpniu.

Nie ma opóźnień w przyłączaniu kolejnych kamienic do miejskiej sieci ciepłowniczej.

- Wszystko idzie zgodnie z założonym planem. Nie mamy żadnych opóźnień. I wszystko wskazuje na to, że pierwsze węzły zostaną podłączone już w sierpniu – mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Przypomina, że w ubiegłym roku do miejskiego ciepłociągu włączonych zostało 74 budynki, a w tym roku planowanych jest kolejnych 96 kamienic.

Każdy decydował samodzielnie

Przypominamy, że celem projektu jest zmniejszenie i ograniczenie emisji zanieczyszczeń powietrza, które można osiągnąć, likwidując piece – główne źródło ciepła w mieszkaniach na Nowym Mieście. O przyłączeniu do programu decydował właściciel, w przypadku mieszkań komunalnych, było to miasto, czyli



Fot. Archiwum

W tym roku miejskie ciepło oraz woda popłyną do 96 budynków na Nowym Mieście.

ZGM. W przypadku mieszkań zakupionych na własność, każdy właściciel.

Jednak jak się okazuje, w poprzednim roku część prywatnych właścicieli w ostatniej chwili się wycofała z decyzji. Można to także uczynić i w tym roku.

ZGM informuje, iż w przypadku chęci udziału w programie oraz zmiany swojej decyzji dotyczącej podłączenia lokalu do miejskiej sieci ciepłowniczej należy się skontaktować z właścicielką Administracją Domów Mieszkalnych lub koordynatorem programu KAWKA najpóź-

niej do 1 sierpnia. Telefon do koordynatora to 607-115-667.

Najpierw rury, potem ciepło

W tym roku prace przy podłączaniu KAWKI wyglądają następująco. Najpierw ekipa budowlanców zakłada pionowe ciągi ciepłownicze, następ-

nie podłączane są kolejne mieszkania, ale ciepła woda popłynie w nowych rurach dopiero wczesną jesienią, bo jak podkreślają fachowcy z ZGM, dopiero późnym latem i wczesną jesienią uruchomione zostaną węzły ciepłownicze.

W tym roku miejskie ciepło popłynie do takich kamienic: 30 Stycznia 8, 9, 10, 11, 12, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 22, 24, 25, 26; ul. Armii Polskiej 11, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 36, 39, 40; ul. Borowskiego 11, 12, 13, 14-15, 16, 17, 33, 37; ul. Chrobrego 17, 18, 19, 21, 22, 23, 25, 27, 28, 29, 34; ul. Jagiello 5; ul. Kosynierów Gdyńskich 93; ul. Krzywoustego 4b, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 15, 17, 20, 21, ul. Łokietka 6, 9, 10, 11, 21, 24, 25, 26, 31, 34, 35, 36; ul. Mieszka I 61, 62, 62 oficyna, 63, 64, 64a, 76, 68, 69.

Ostatni etap włączania Nowego Miasta do miejskiego ciepłociągu nastąpi w przyszłym roku.

ROCH

Ludzie chcą mieszkań do remontu

Nie ma przymusu, to są dobrowolne decyzje

Największą popularnością wśród poszukujących mieszkań do zamiany cieszą się lokale, które trzeba remontować. I nie ma znaczenia, jak duże są to mieszkania.

- To fakt, najchętniej ludzie biorą lokale do remontu - potwierdza Marcin Smela, kierownik Biura Zamiany Mieszkań w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej. Do tego biura trafiają wszyscy, którzy chcą się z różnych powodów zamienić na lokale.

- Lokal do remontu oznacza, że nie ma podczas zamiany drugiej strony, z którą trzeba się dogadywać, uzgadniać szczegóły - tłumaczy Marcin Smela. I opowiada, że jak trafia do nich zainteresowany wymianą, to czasami biuro pokazuje mu po kilkanaście różnych lokali, zanim zapadnie decyzja. - No i z reguły jest tak, że dana osoba wraca do pierwszej propozycji, o ile jest aktualna



Fot. Archiwum

Obecnie w Biurze Zamiany Mieszkań jest ponad 300 ofert.

- mówi kierownik Biura Zamiany Mieszkań.

Powodzeniem cieszą się też lokale zadłużone. - Jeśli ktoś szuka konkretnego mieszkania w konkretnym miejscu, jest gotowy spłacić zadłużenie sięgające nawet kilkudziesięciu tysięcy - mówi Marcin Smela. Ale jak się okazuje, problemem może

być dogadanie się z dłużnikiem, który może nie zaakceptować warunków zamiany. - Nie ma przymusu, to są dobrowolne decyzje - podkreśla Marcin Smela.

Od stycznia do chwili obecnej w mieście dokonano 15 zamian, co znaczy, że właściciele zmieniło 30 mieszkań. W każdym z tych

przypadków pracownicy biura pośredniczyli przy całym procedurze.

Obecnie w Biurze Zamiany Mieszkań jest ponad 300 ofert i obejmują one teren całego miasta, choć relatywnie najwięcej jest z Zawarcia oraz centrum.

Warto przypomnieć, że do ubiegłego roku Biuro Zamia-

ny Mieszkań zajmowało się głównie mieszkaniami komunalnymi. Zmiana przepisów sprawiła, że można zamieniać się również mieszkaniami spółdzielczymi-lokatorskimi oraz spółdzielczymi-własnościowymi.

Inna nowela przepisów o zmianach sprawiła, że można zamienić mieszkania nie tylko w obrębie jednego miasta, ale na terenie całego kraju. - Do ubiegłego roku nie mogliśmy się zajmować takimi zamianami, teraz jest to możliwe - potwierdza Marcin Smela.

Biuro nie zajmuje się jedynie zamianami mieszkań z TBS czyli Towarzystw Budownictwa Społecznego, ponieważ sytuacja prawna tych mieszkań jest zbyt skomplikowana. I jak dodaje Marcin Smela może być zbyt kosztowna dla potencjalnych chętnych.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/ tel. (095) 73-87-125 odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

W Gorzowie musimy liczyć sami na siebie

Z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, rozmawia Robert Borowy

- Wicepremier i minister rozwoju Mateusz Morawiecki stwierdził, że istnieją narzędzia do jeszcze większego zaktywizowania działalności Specjalnych Stref Ekonomicznych. Jakie są to narzędzia?

- Obecnie powstaje nowa koncepcja rozwoju SSE i w tej chwili znajdujemy się na etapie debaty. Za wcześniej jest, żeby wskazywać konkretne rozwiązania. Sporo jednak rozmawiamy na temat położenia większego nacisku na nieco inne gałęzie gospodarki, do których należy skierować większą pomoc publiczną. Oczywiście pod warunkiem ulokowania inwestycji w podstrefach. Cieszę się, że dzisiaj nie rozmawiamy na temat czy SSE są potrzebne, a dyskutujemy o lepszym wykorzystaniu ich potencjału. Warto tutaj wrócić jeszcze do 2009 roku, kiedy powstała obecnie obowiązująca koncepcja działalności SSE. Już wtedy na etapie projektowania nie brakowało głosów, że to nie jest właściwy kierunek rozwoju. Do dzisiaj te wytyczne, które przyjęto w pewnych obszarach są hamulcem do lokowania nowych inwestycji.

- Konkretnie?

- Choćby bardzo precyzyjnie ustalone kryteria dla inwestorów. Wymienianie dokładnych kwot inwestycji czy wolumenu zatrudnienia nie sprzyja elastyczności w negocjacjach. Do tego dochodzi różnicowanie gruntów pod kątem praw własności. I takie między innymi kryteria ograniczają dostęp dla szerszego grona przedsiębiorstw. Szczególnie tych mniejszych i średnich. Często nie są one w stanie spełnić wskazanych w prawie warunków, a przecież to takie firmy mają stanowić siłę rozwoju gospodarczego kraju. Mam nadzieję, że w ciągu kilku najbliższych tygodni wypracujemy optymalny model, a do końca roku zaczniemy pracować w oparciu o nowe warunki. Jestem przekonany, że przygotowujemy bardzo korzystne rozwiązania, bo wreszcie w ministerstwie zaczęto słuchać praktyków.

- Jednym z podstawowych celów rządowego planu na rzecz rozwoju jest budowanie polskiego kapitału. Jak wiadomo, buduje się go m.in. poprzez stworzenie dla inwestycji

ścieżek trwałego wzrostu. Czy poprzez SSE taka budowa kapitału jest możliwa?

- Najcenniejszym kapitałem jest myśl, a nie zawsze sówite konto w banku. Ktoś, kto potrafi antycypować zdarzenia gospodarcze, wyprzedzić obecną sytuację kilka lat do przodu, ten ma dużą szansę okazania się lepszym od konkurencji. Premier Mateusz Morawiecki proponuje iść właśnie w tym kierunku, wskazując jednocześnie wprost, w których dziedzinach gospodarczych powinniśmy budować rodzimy kapitał. Co więcej, wzrost musi być zdrowy, przez to nie powinien opierać się na pożyczkach, i to najczęściej denominowanych w walutach obcych, a na oszczędnościach. Tak jak ma to miejsce w Niemczech. I SSE są znakomitym miejscem do budowy takich inwestycji. Nasza Strefa może już się pochwalić bardzo wysokim procentem inwestycji krajowych w stosunku do zagranicznych i chcemy, żeby te proporcje stały rosły. Dlatego, o czym już wspominałem, jestem zwolennikiem otwarcia SSE również dla przedsiębiorców dysponujących relatywnie niskim kapitałem. Jest to bardzo istotne szczególnie na naszej stronie zachodniej, gdzie tym przedsiębiorcom, poprzez działalność w Strefach, łatwiej byłoby rozszerzyć ekspansję choćby o eksport na Zachód. To z kolei budowałoby wspomniany kapitał.

- W Niemczech, o których pan mówi, inwestorzy zanim ruszą z działalnością często mogą liczyć na publiczną pomoc. U nas ulgi otrzymuje się głównie w sytuacji osiągnięcia rentowności i zdolności podatkowej. Czy Polskę stać, żeby pójść w tym samym kierunku co nasi zachodni sąsiedzi?

- Niedawno naszą spółkę odwiedzili profesorowie niemieccy z Uniwersytetu Europejskiego Viadrina z Frankfurtu nad Odrą. Wskazali, że w niemieckich warunkach dużo prościej jest działać, a u nas pomoc można uzyskać dopiero na samym końcu całego procesu gospodarczego. Powiem wprost, jak prowadzimy rozmowy z potencjalnymi zagranicznymi inwestorami, wielu z nich nie kryje zaskoczenia, że w Pol-



K. Kielce: *Dzisiaj nie ma już dyskusji co zrobić, ale kiedy zrobić.*

sce pomoc publiczna jest na tak skromnym poziomie. Pomimo tego potrafimy ich przyciągać, ale skoro można stworzyć lepsze warunki w interesie wszystkich, należy to uczynić.

- Nowoczesna gospodarka polega na podziale specjalizacji i nasz region również musi szukać wiodących branż. Czy tak się dzieje?

- W przygotowywanej koncepcji bardzo silny nacisk jest kładziony na specjalizacje. Chcemy, żeby przedsiębiorstwa ściśle współpracowały i wspierały rozwój szkolnictwa zawodowego oraz wyższego na terenie swojej działalności. Oczywiście zakres tej współpracy na odpowiadać interesom firm. Czyli przykładowo w Kostrzynie powinniśmy dążyć do stworzenia silnego ośrodka edukacji w papiernictwie. I to zawodowego, a może w przyszłości również wyższego. W województwie lubuskim mamy sporo firm z przemysłu automotive, szczególnie usadowionych w rejonie Nowej Soli. W Gorzowie dominują branże: metalowa, elektroniczna, meblarska i automotive, a w Słubicach logistyczna i transportowa. Przykładów można podać wiele, bo tych branż jest sporo, ale szkolnictwo nie nadąży za rozwojem gospodarczym. Dlatego musimy to wszystko skorelować, bo to jest najlepsza droga do związania obecnych inwestorów z regionem na długie lata, a także zachętą do przyjazdu kolejnych.

- Czy gorzowskie Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu może tę lukę edukacyjną wypełnić?

- Na terenie naszego województwa w sprawie rozwoju szkolnictwa wiele już zrobiono, ale faktem jest, że w Gorzowie ten rozwój został na kilka lat niepotrzebnie wyha-

monowany. Kiedy powstawała koncepcja utworzenia CEZ staraliśmy się dowiedzieć, w jakim kierunku ma ona pójść i na ile będzie spójna z wymaganiami rynkowymi. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że samorząd jest otwarty na różne rozwiązania. To dobrze, ale miasto musi trochę przyspieszyć działania i pamiętać, że pewne rzeczy w edukacji technicznej wymagają dzisiaj innego, bardziej pragmatycznego podejścia. Sami zrobimy sobie krzywdę, jeżeli na bieżąco nie będziemy wystarczająco wnikliwie obserwować zmian na rynku pracy i dostosowywać do tego szkolnictwa zawodowego. Musimy unikać sytuacji, że młodzi ludzie są kształceni, a potem mają trudności z odnalezieniem się na rynku pracy, bo innowacyjność gospodarcza wyprzedza szkolnictwo.

- Dla gospodarczego rozwoju północnej części województwa, jak i samej KSSSE, bardzo ważną jest budowa nowej przeprawy drogowej w Kostrzynie. O tym mówi się od lat, ale tylko się mówi. Czy są już konkretne plany?

- Przez lata tylko mówiono, to fakt. Teraz pojawiły się już konkretne rozwiązania i mam nadzieję, że różnica pomiędzy tym co było a co jest, została zauważona. Niedawno zorganizowaliśmy w tej sprawie spotkanie. Zaprosiliśmy na nie również gości niemieckich, reprezentujących samorządy lokalne, przedsiębiorców oraz Hansa Georga von der Marwitza, posła do Bundestagu. I on stwierdził, że drogowy i kolejowy most na Odrze w Kostrzynie jest kwestią bardzo istotną także dla Brandenburgii. Zresztą Niemcy są już do tego przygotowani. Będący w ich władaniu most kolejowy zostanie wybudowany

ciągu dwóch lat. Most drogowy jest w naszej gestii, ale Niemcy wybudowali już do niego drogę dojazdową. Obecna przeprawa drogowa znajduje się w tak opłakanym stanie, że w ocenie specjalistów wystarczy poważniejsza powódź i może ona zabrać szczątki tego mostu ze sobą do Bałtyku. Przez to niezrozumiałym jest zachowanie się samorządu wojewódzkiego, który chce budować za 100 milionów nowy most w miejscowości Miłsko, a ten kostrzyński został odstawiony w ką, choć byłby tańszy i po wielokroć ważniejszy. Dzisiaj nie ma już dyskusji co zrobić, ale kiedy zrobić. I na tym naszym spotkaniu wreszcie padły konkretne słowa. W zielonogórskim oddziale Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad powołana została grupa, która zajmie się przygotowaniem całej dokumentacji, a podsekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Budownictwa Jerzy Szmit powiedział, że most ma zostać wybudowany do 2022 roku. W trakcie prac inwestycyjnych ma być procedowana i przygotowana do realizacji obwodnica Kostrzyna, której wybudowanie jest zaplanowane do 2024 roku. Jako spółka chcielibyśmy szybciej, gdyż jest to sprawa strategiczna. Północna część województwa potrzebuje tego mostu jak człowiek tlenu. Inaczej się udusimy.

- Czy dobrze się stało, że w Gorzowie przyjęto nowe uchwały zwalniające nowych inwestorów w części od podatku od nieruchomości, także tych co będą chcieli inwestować w podstrefie?

- Każde działanie przynoszące ulgę jest ze wszechmiar właściwe. Zwłaszcza, że inne samorządy czynią to samo i chcąc być konkurencyjnym wobec nich, trzeba coś dać od siebie. W Gorzowie musimy liczyć sami na siebie, gdyż nigdy nie mieliśmy i nadal nie mamy szczęścia do ośrodków zewnętrznych. Nie wiem, czy zaproponowany przez samorząd poziom zwolnień podatkowych jest wystarczający, bo efekty będą widoczne dopiero za jakiś czas. Natomiast samo obniżenie podatków jest o tyle istotne, że w Polsce przedsiębiorcy mają bardzo duże obciążenia fiskalne.

- Słowem, tylko działania kompleksowe niosą w sobie wartość, z którą powinno wychodzić się do inwestorów. Mam na myśli ulgi podatkowe, wysokiej jakości szkolnictwo zawodowe i wyższe, odpowiednia infrastruktura. Do tego powinniśmy doliczyć także atrakcyjne z punktu widzenia tereny. Czy w Gorzowie są takie?

- Są i w tej chwili prowadzimy rozmowy z władzami miasta nad wypracowaniem najlepszej koncepcji. Do czasu sfinalizowania umowy nie chciałbym wchodzić w szczegóły. Mogę natomiast powiedzieć, że najlepsze tereny leżą jak najbliżej drogi S-3. Bardzo dobrze się stało, że rusza odwodnienie zachodniej części miasta, bo to pozytywnie wpłynie na zagospodarowanie podstrefy. Dodam jeszcze, że atrakcyjny teren powinien być płaski i oczywiście uzbrojony w infrastrukturę techniczną oraz w odpowiedniej odległości od zabudowań mieszkalnych. Dlatego nie wchodzi w rachubę szukanie terenów po północnej i wschodniej części miasta, bo to zwiększałoby ruch samochodów ciężkich przez miasto.

- W tej chwili musimy nadrabiać stracony czas. Kiedy Gorzów będzie mógł wyjść z naprawą atrakcyjną ofertą do inwestorów?

- Mam nadzieję, że w ciągu dwóch lat. Jeżeli nikt nie zatrzyma przygotowywanego procesu, a zagrożenia są różne, to niebawem będziemy mieli ciekawe propozycje dla chcących u nas inwestować. Wspomnę jeszcze o akademii, ponieważ z punktu widzenia rozwoju miasta jest to chyba najważniejszy filar. Oczywiście pod warunkiem budowy przyszłościowych dla gospodarki kierunków technicznych. Uczelnia doskonale wie, jakim szlakiem ma podążać i dzięki temu całe miasto zostanie podniesione na zupełnie inny poziom. Mówiąc o kierunkach technicznych mam na myśli rozwój w zakresie informatyki, logistyki, zaawansowanych procesów automatyki, mechaniki, elektryki itd. Dlatego sprawa rozwoju akademii musi być dla miasta priorytetowa. Jako KSSSE również chcemy włączyć się, w miarę naszych możliwości, we wspieranie tych inicjatyw.

- Dziękuję za rozmowę.

W końcu kiedyś musi się nam udać

Zmęczeni „propagandą sukcesu” chcieliśmy zmian tak w Gorzowie, jak i w Polsce.

Społeczeństwo zrozumięło, że to rządzenie do niczego dobrego nie prowadzi, że z tego prócz zadłużenia miasta i państwa poprawy warunków życia nie będzie, że strategia oparta o inwestycje nieprodukcyjne i polityka *pijaru* też nas nie przybliży do czołowych gospodarek Europy. Społeczeństwo powiedziało władzy „dość, sprawdzamy”. Efektem tego były zmiany po wyborach samorządowych w Gorzowie w 2014 roku, jak i w 2015 w wyborach do sejmu, senatu i na prezydenta Polski. Władze przeżyły szok. Były pewne, że tylko one mają monopol na racje, na władzę i niekwestionowane *uwielbienie*. Społeczeństwo nierychliwe, ale... wyrok wydało z lekcją pokory. Na obiektywną ocenę obecnie rządzących Gorzowem przyjdzie czas zapewne po półmetku ich kadencji. Muszą się do tej oceny szykować, bo kryteria mogą być surowe, wynik bolesny, a czasu mało. Pisaliśmy w jednym z artykułów EchaGorzowa.pl, że efektywność gospodarczo-społeczna miasta zależy w dużym stopniu od rozwiązań systemowych, jakie samorządowi serwują władze centralne. **Dlatego dokonamy próby oceny tego co już udało się zrobić, po pół roku urzędowania, rządowi premier Beaty Szydło.**

Z poprzednią liberalną ekipą rządzącą Polską było coś niezrozumiałego. Mieli nadmiar inicjatyw pozorowanego działania. Wszystko miało za nich załatwić „*niewidzialną rękę rynku*” - rząd właściwie nie miał co robić. Ta *niewidzialna ręka* sprawnie sprzedawała majątek narodowy, by mieć środki na dalszą likwidację gospodarki i zadłużanie u bankierów. Własnych banków pozbyto się w pierwszej kolejności. **Premier Beata Szydło rozpoczęła urzędowanie od exposé pełne obietnic i deklaracji zmian na lepsze.** Przeciwnicy nie brali tego wszystkiego poważnie, wyśmiewali, przeszli na pozycję *totalnej opozycji* i postanowili utracić każdą inicjatywę nowego rządu z myślą czynienia wszystkiego, *aby się czasem im coś nie udało*. To ewenement na skalę światową działać przeciw poczynaniom rządu nie bacząc, że występują tym przeciw społeczeństwu, przeciw Polsce. Czy możli-



Fot. Archiwum

Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

we jest takie *totalne działanie* niemieckiej opozycji przeciw rządowi Niemiec, przeciw kanclerz Angeli Merkel? Czy jest to możliwe w Szwecji, Norwegii, Szwajcarii, Finlandii czy USA? Jest jednak możliwe w Polsce. Ktoś powie: sorry, taką mamy opozycję. Sukces rządu przekłada się na poprawę kondycji każdego miasta, wsi, każdego obywatela. Więc czekaliśmy, także tu w Gorzowie Wlkp., na dobre zmiany każdego z poprzednich rządów niezależnie od naszych sympatii politycznych. Czekamy kolejny raz, tym razem na sukces rządu premier Beaty Szydło. **Żaden rząd nie obiecał społeczeństwu tak wiele, jak ten obecny.** Ma się wrażenie, że są to obietniczki wyborcze, a po wyborach będzie jak zwykle. **Minęło ponad 6 miesięcy od powołania rządu premier Beaty Szydło.** A jednak... **Polskę skierowano na drogę solidnego remontu.** „Jestem wściekły, bo ciągle słyszałem: tego się nie da zrobić, bo kryzys. A dziś się okazuje, że jednak można(...) I pytam: jak to jest, że my nie mogliśmy, a im wychodzi? „ - mówi poseł PSL Eugeniusz Kłopotek (wSIECI nr28/2016). Zobaczmy co poseł E. Kłopotek uważa, że „oni nie mogli, a im wychodzi”.

Jeden z najważniejszych, program 500+ wspierający rodziny wychowujące dzieci

wszedł w życie od 1 kwietnia. Blisko 3 mln rodzin i 4 mln dzieci będzie otrzymywało to wsparcie z funduszu 22 mld zł rocznie. Jest to niewiele w stosunku do tego co kradną z Polski gangi finansowe. Według ekonomisty Janusza Szewczaka program min. Elżbiety Rafalskiej *Rodzina 500+* napędza ponadto gospodarkę i już daje wyniki.

Ustawowo zakazano zabierania przez sądy dzieci rodzinom ze względu na biedę, postawiono na pomoc tym dysfunkcyjnym rodzicom przez objęcie ich szczególną troską socjalną. Rodzicom pozostawiono też decydowanie czy posłać 6-latkę do szkolnej pierwszej klasy.

Weszła w życie ustawa o podatku bankowym i w końcu banki, firmy ubezpieczeniowe i firmy pożyczkowe już w tym roku odprowadzą do budżetu ok. 5 mld zł. Dotychczas zyski filialnych banków z Polski były przesyłane do ich zachodnich central. **Rząd wprowadził podatek od supermarketów**, który obowiązuje od 1 lipca br., planowane wpływy z tego tytułu do końca roku wyniosą około 1 mld zł. Ten podatek ominie nasze rodzime małe sklepy i poprawi ich kondycję na rynku konkurencji, a wiele z nich przestanie być puste. **W drugiej połowie tego roku wejdzie ograniczenie stosowania cen transferowych**, głównie

przez podmioty zagraniczne, przeciw omijaniu podatków. Wprowadzane są przepisy nadzoru uszczelniające pobór podatku VAT, co powinno jeszcze w tym roku dać dodatkowe kilka miliardów złotych dochodów. **Dotychczas przy jakimś cichym przyzwoleniu, państwo nasze, nasza gospodarka traciła 100 mld zł rocznie.** Jedni robili fortuny na niezapłaconych podatkach uciekając do tzw. rajów podatkowych, księgując „*lewe*” faktury kosztowe, inni robili fortuny naliczając sobie olbrzymie podatki, które nielegalnie można było od państwa odzyskać. Okazało się przykładowo, że w ostatnich latach Polska stała się potęgą eksportową... smartfonów i telefonów komórkowych, których w ogóle nie produkuje! Firma zarejestrowana we Włoszech eksportowała do Polski olbrzymie ilości papierosów i żądała z tego tytułu od polskiego państwa zwrotu gigantycznej sumy VAT. Problem w tym, że z Włoch żadne papierosy nigdy do naszego kraju nie trafiły i nie zostały sprzedane. Ekonomista Janusz Szewczak podaje wiele innych przykładów takich gangsterskich działań grup przestępczych, jak tytoniowe, alkoholowe i paliwowe. Do Polski codziennie wjeżdżało 500 cystern z nielegalnym paliwem (money.pl). Warto przeczytać „Banksterzy. Kulisy globalnej zмовy” Janu-

sza Szewczaka, wyd. Biały Kruk, 2016. NIK przedstawił raport „*O przeciwdziałaniu wprowadzaniu do obrotu gospodarczego faktur VAT dokumentujących czynności fikcyjne*”, z których wynika, że w roku 2014 wartość fikcyjnych faktur, oszustw i wyłudzeń wynosiła 33 mld zł, a w roku 2015 już ponad 80 mld zł! Jedną z faktur fikcyjnej dostawy opiewała na kwotę 1 mld 165 mln zł. Funkcjonariusze państwowi najwyższego szczebla, aparat ścigania przestępstw i sprawiedliwości tego nie widzieli? To należy zbadać i ujawnić!

Zapytano premiera Węgier Wiktora Orbana, skąd weźmie pieniądze na swoje programy naprawy państwa. On odpowiedział: „wystarczy, że ukręcę okradanie mojego społeczeństwa”. Polski rząd musi zrobić to samo. **Weszła już spec. ustawa, która ma te przekreślone podatki ukrócić.** Pozostaje jeszcze problem firm zachodnich, sieci handlowych i hipermarketów, które często podatku CIT nie płacą. Najwięcej płaciły go polskie spółki energetyczne - Orlen, KGHM, Energa, PZU, Tauron, a nie firmy zagraniczne najbardziej dochodowe. To El Dorado już się kończy. Wiele firm, szczególnie zachodnie, ze strachu zaczęły płacić podatki co zmniejszyło deficyt budżetowy o ok. 20 mld zł. w pierwszym półroczu br. Jak tak dalej pójdzie to będą pieniądze na odbudowę Polski i zniknąć może deficyt budżetu państwa. „(...) jednak można(...)” - mówi poseł PSL E. Kłopotek. **Sejm uchwalił ustawę o jednorazowym dodatkowym wsparciu dla emerytów** do 400 zł o niskich świadczeniach poniżej 2 tys. zł. **Weszła ustawa o włączeniu prokuratury do ministerstwa sprawiedliwości**, która pozwoli na znacznie sprawniejsze ściganie przestępstw i poprawę ich wykrywalności, szczególnie tych najbardziej groźnych.

Uchwalono bardzo ważną ustawę o ochronie polskiej ziemi, z jednej strony zakazującej przez najbliższe 5 lat sprzedaży ziemi państwowej obcym i spekulantom, a także uniemożliwiającej legalizację tzw. transakcji słupowych, które UE szacuje w Polsce na około 200 tysięcy hektarów, a poprzednia koalicja przyzwoliła na

sprzedanie przez 8 lat państwową ziemię aż za 20 mld zł.

Ustawa o powrocie do poprzedniego wieku emerytalnego, kobiety w wieku 60 lat, a mężczyźni 65 lat, weszła już do realizacji. Prezydent Andrzej Duda złożył projekt ustawy o podwyższeniu kwoty wolnej od podatku do 8 tysięcy złotych, wejdzie od 1 stycznia 2017 roku. Obniżono podatek CIT dla małych firm z 19% na 15%. Prezydent przedstawił projekt ustawy „*frankowej*” o pomocy w spłacie tzw. kredytów frankowych po „*sprawiedliwym kursie*”, jest więc realna szansa na udzielenie pomocy oszukanyemu około 700 tysiącom rodzin, które znalazły się w tragicznej bankowej pułapce kredytowej. **Od 1 września br. wchodzi ustawa o darmowych lekach dla osób po 75. roku życia.** Znaczenie poprawy ona komfortu życia ludziom starszym, którzy leków nie mieli za co wykupić. „To będzie dla nas duża pomoc - mówią seniorzy. **Ustawowo podwyższono minimalną stawkę wynagrodzenia na 12 zł za godzinę pracy.** Ta ustawa likwiduje możliwość zatrudniania ludzi za niegodziwe wynagrodzenie. Do tego należy dodać pakiet Planu Morawieckiego, o którym pisaliśmy w EchuGorzowa.pl, zakładający odbudowę polskiej bankowości, stoczni, energetyki, bezpieczeństwa, przemysłu zbrojeniowego i wiele ustaw naprawy gospodarki i państwa.

Rozpoczęto gigantyczne przedsięwzięcie dla Polski. Szkoda, że opozycja nie przedstawia alternatywnych rozwiązań i kompleksowych programów naprawy Polski. Było by z czego wybierać i do czego porównywać, a tak to tylko rozpoczyna i kończy na totalnej negacji. Opozycji należy powiedzieć: „Nie przeszkadzać”, a społeczeństwu: „wspomagać i czekać z nadzieją na sukces Polski, Gorzowa Wlkp. i nas wszystkich, jak Niemcy za czasów Erharda”. Jeśli pozwolimy aby... *diabeł* kolejny raz zamieszał ogonem to ze wstydem usłyszymy: „sorry, znowu się nie udało”. Póki co dalej na łamach EchaGorzowa.pl będziemy z troską śledzić poczynania władz. W końcu kiedyś musi się nam udać i miejmy nadzieję, że to będzie właśnie teraz.

AUGUSTYN WIERNICKI

Na niepewne czasy - bezpieczeństwo narodowe!

Przekształcenie profilu kształcenia na model praktyczny jest odpowiedzią na potrzeby.

Obecne wyzwania dla systemu bezpieczeństwa narodowego Polski są liczniejsze i bardziej rozproszone niż kiedykolwiek w najnowszej historii. Jest to jakościowo nowa sytuacja, która wymaga przekształcenia podejścia do kwestii bezpieczeństwa. Zmiany zachodzące w otoczeniu bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej - przede wszystkim jego nieprzewidywalność i niedookreśloność, spadek znaczenia klasycznych zagrożeń militarnych na rzecz zagrożeń o charakterze asymetrycznym, a także rozszerzenie pola konfliktów o cyberprzestrzeń i rozwój struktur sieciowych - pociągają za sobą konieczność zmiany zasad funkcjonowania poszczególnych struktur i podmiotów bezpieczeństwa.

Czytelnie określone zasady i sposoby zapewnienia bezpieczeństwa narodowego muszą odzwierciedlać zmieniające się realia, będące konsekwencją globalizacji oraz przemian w stosunkach wewnętrznych, traktując Polskę jako węzeł w globalnej i europejskiej sieci stosunków międzynarodowych. Funkcjonowanie państwa jako systemu bezpieczeństwa narodowego wymaga przede wszystkim utworzenia zintegrowanego systemu kierowania bezpieczeństwem narodowym. W celu utworzenia takiego systemu konieczne będą działania wielu instytucji i organów

państwa w dłuższym okresie. Z tego względu proces przeglądu bezpieczeństwa narodowego powinien mieć charakter ciągły, maksymalnie apolityczny i transparentny, a wykształcenie odpowiednich kadr należy traktować jako niezmiernie ważny i odpowiedzialny element tego procesu.

Mnogość determinantów bezpieczeństwa we współczesnym świecie wymusza stałe pogłębianie wiedzy i kształtowanie umiejętności radzenia sobie ze złożonymi problemami w zakresie bezpieczeństwa państwa w wymiarze lokalnym, regionalnym i globalnym. Kierunek **bezpieczeństwo narodowe pierwszego i drugiego stopnia** stwarza możliwość kształcenia profesjonalnych kadr, które z uwagi na posiadane kwalifikacje podejmą obowiązki związane z działaniem na rzecz szeroko rozumianego bezpieczeństwa państwa oraz zarządzania kryzysowego.

Bezpieczeństwo narodowe jest kierunkiem z obszaru nauk społecznych, co oznacza, że największy nacisk został położony na przedmioty o charakterze społecznym, humanistycznym i organizacyjnym. Głównym zadaniem kierunku jest przygotowanie studentów do analitycznego i systemowego myślenia, pozwalającego zrozumieć procesy integracyjne podsystemów funkcjonujących w syste-

mie bezpieczeństwa narodowego.

Na kierunku **bezpieczeństwo narodowe - model praktyczny** - prowadzone są studia pierwszego stopnia (3 letnie):

-stacjonarne (w tym także w formule 26plus) i niestacjonarne na specjalnościach:

1. zarządzanie kryzysowe w regionie
2. bezpieczeństwo globalne i regionalne
3. administrowanie bezpieczeństwem
4. edukacja dla bezpieczeństwa.

Wychodząc naprzeciw potrzebom rynku od roku akademickiego 2016/2017, prowadzone są studia drugiego stopnia - **model praktyczny** - (2 letnie):

-stacjonarne (w tym także w formule 26plus) i niestacjonarne na specjalnościach:

1. administrowanie bezpieczeństwem i porządkiem publicznym
2. służby państwowe w systemie bezpieczeństwa
3. zarządzanie bezpieczeństwem państwa i sytuacjami kryzysowymi.

Wsluchując się w głosy środowiska związanego z szeroko rozumianym sektorem bezpieczeństwa, stworzyliśmy ofertę programową, która dostosowana została do aktualnych potrzeb rynku pracy. W związku z tym, jedną z pierwszych decyzji

władz Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego było przekształcenie profilu kształcenia na model praktyczny, który gwarantuje na mocy zawartych porozumień odbywanie przez studentów kierunku bezpieczeństwa narodowego praktyk zawodowych w instytucjach zajmujących się bezpieczeństwem. W założeniu celem takiego rozwiązania jest możliwość skonfrontowania przez studentów wiedzy teoretycznej z praktyką, podniesienie kwalifikacji zawodowych, a także zaprezentowanie zdobytych umiejętności i kompetencji u ewentualnych przyszłych pracodawców.

Studia na kierunku bezpieczeństwa narodowe dają możliwość zdobycia rzetelnego przygotowania zawodowego, w tym umiejętności analizowania i stosowania zasad prawnych oraz procedur bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego w skali lokalnej, regionalnej, globalnej oraz narodowej. Dzięki nabytym kwalifikacjom absolwent będzie potrafił rozwiązywać problemy zawodowe, gromadzić, przetwarzać oraz udostępniać informacje z wykorzystaniem nowoczesnych technologii, a także uczestniczyć w pracy zespołowej. Absolwent będzie posiadał umiejętności i kompetencje kierowania zespołami ludzkimi oraz kierowania operacjami zarządzania kryzysowego zgodnie z zasadami etyki.

Wiedza, umiejętności i kompetencje zdobyte podczas studiów pozwolą absolwentom ubiegać się o zatrudnienie w jednostkach administracji samorządowej i rządowej wszystkich szczeblach, centrach zarządzania kryzysowego szczebla gminnego, powiatowego, wojewódzkiego, służbach, strażach i inspekcjach w szczególności Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Inspekcji Transportu Drogowego, Straży Granicznej, Służbie Celnej, Straży Miejskiej, Ośrodka Interwencji Kryzysowej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz w instytucjach i przedsiębiorstwach prywatnych, których zakres działania związany jest z szeroko pojętym bezpieczeństwem.

Obok nauki, jednym z priorytetów, które stawiamy sobie w pracy dydaktycznej na Wydziale Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego, jest stworzenie możliwości aktywnego uczestnictwa studentów w różnego rodzaju wydarzeniach i przedsięwzięciach organizowanych przez m.in. Policję, Straż Pożarną, Straż Graniczną, czy Urząd Wojewódzki. W ramach współpracy nasi studenci dotychczas brali udział m. in. w wizytacji przygotowań do Przystanku Woodstock, służb podległych wojewodzie wizytacji ćwiczeń koordynacji służb w sytuacjach zagrożenia na poligonie w Wędrzynie, rea-

lizowanych przez Nadodrzańską Oddział Straży Granicznej i Wojewodę Lubuskiego w ramach projektu „Lubuski alians służb mundurowych i cywilnych wobec handlu ludźmi i przestępczości transgranicznej”, w charakterze obserwatorów w pozorowanym karambolu na S3 i wielu innych.

Równie dużą wagę przykładamy do rozwoju naukowego naszych studentów. Dlatego też corocznie organizujemy konferencje naukowe, w tym także studenckie, które nie tylko stanowią platformę wymiany naukowych poglądów, ale także są miejscem towarzyskich spotkań ludzi zainteresowanych problematyką bezpieczeństwa. Na tym polu szczególnie pomyślnie układa się współpraca z zakładem Bezpieczeństwa Narodowego Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, której pracownicy oraz studenci corocznie uczestniczą w naszych konferencjach. Od tego roku współpracujemy także z Wyższą Szkołą Policji w Szczytnie. Współdziałamy również z zagranicznymi ośrodkami naukowymi, umożliwiającymi naszym studentom zdobycie doświadczenia w międzynarodowym środowisku.

Wykorzystaj swoją szansę - studiuj z nami!

DR ANNA CHABASIŃSKA
Prodziekan Wydziału Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego PWSZ



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA

IM. JAKUBA Z PARADYŻA

66-400 Gorzów Wielkopolski ul. Teatralna 25 tel. 95 721 60 22



KIERUNKI LICENCJACKIE

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOZNAWSTWEM
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

KIERUNKI MAGISTERSKIE

- FILOLOGIA POLSKA
- ZARZĄDZANIE
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE



KIERUNKI INŻYNIERSKIE

- ENERGETYKA ELEKTROENERGETYKA
- ENERGETYKA ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII
- INFORMATYKA TECHNOLOGIE INTERNETOWE
- INFORMATYKA TECHNOLOGIE MULTIMEDIALNE
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA BEZPIECZEŃSTWO SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA BEZPIECZEŃSTWO MASZYN, URZĄDZEŃ I SYSTEMÓW PRZEMYSŁOWYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN PROCESY PRODUKCYJNE I TECHNOLOGICZNE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN INWESTYCJE I WDROŻENIA PRZEMYSŁOWE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN URZĄDZENIA I SYSTEMY MECHATRONICZNE

Studuj z nami - bo warto!

STUDIA
STACJONARNE
NIESTACJONARNE
26 +

Wystartowała Lubuska Akademia Rozwoju

Korzyści z funduszy europejskich muszą odnieść nie tylko beneficjenci, ale także cały region.

Dlatego nie wystarczy wiedzieć jak sięgać po pieniądze, ale także jak je wykorzystać w zgodzie ze Strategią Rozwoju Woj. Lubuskiego. Tego dowiedzą się słuchacze Lubuskiej Akademii Rozwoju.

Akademia zainaugurowała swoją działalność 18 lipca, w sali kolumnowej urzędu marszałkowskiego. - Chcemy pokazać, że działania firmy i lokalnego samorządu oraz regionu to powiązane ze sobą organizmy gospodarcze. Naszym celem jest bardziej solidarny, zrównoważony rozwój. W osiągnięciu tego celu ma pomóc Lubuska Akademia Rozwoju będąca platformą zdobywania potrzebnej do tego wiedzy przez samorządowców i przedsiębiorców - powiedziała marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak podczas inauguracji.

- Jak powiedział Steve Jobs: Dano Ci czas i nie zmarnuj go! To jest nasz czas! Wyznacznikiem rozwoju jest zdolność do zmian, nowe projekty to nowe wyzwania! Konieczna jest zmiana podejścia i my was przeprowadzimy przez ten gąszcz nowych procedur, strategii i programów. Odczarujemy tajemną wiedzę unijną!

W pierwszym zjeździe Akademii, który odbył się w poniedziałek w Urzędzie Marszałkowskim w Zielonej Górze, wzięło udział około 250 osób, głównie przedsiębiorców i samorządowców, czyli potencjalnych beneficjentów RPO.



Lubuska Akademia Rozwoju to szansa dla potencjalnych beneficjentów, by dowiedzieć się jak pozyskać unijne fundusze, ale także szansa dla regionu, by z wdrażania funduszy korzyść odnieśli wszyscy Lubuszanie.

Podczas zjazdu, jednym z gości Akademii była Monika Zdrojek - Zastępca Dyrektora Departamentu Rozwoju Gospodarczego w Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych. Tematem jej wystąpienia była strategia polskiego funduszu rozwojowego - nowe wyzwania dla samorządów lokalnych i przedsiębiorców. Zaprezentowała także programy wspierania inwestycji zagranicznych oraz propozycję PALiZ-u dotyczącą współpracy z regionami. Kolejnym prelegentem była Małgorzata Owieśniak z departamentu wsparcia innowacyjności Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości. Jej wystąpienie dotyczyło

wsparcia MSP w promocji marek produktowych - Go to Brand (poddziałanie 3.3.3. Program Operacyjny Inteligentny Rozwój). Z kolei Sylwia Pędzińska - dyrektor departamentu zarządzania Regionalnym Programem Operacyjnym przedstawiła stan wdrażania RPO L2020 oraz planowane konkursy.

W tym roku zostały już ogłoszone 43 konkursy, a będzie ich coraz więcej! Koło zamachowe ruszyło! Marszałek Polak mówiła zwłaszcza o wykorzystaniu środków unijnych w kontekście celów strategicznych rozwoju województwa: - Pisząc projekt potrzebna jest podstawowa wiedza o regionie. Przyznajemy

dofinansowanie na projekty, które wpływają na poprawę jakości życia w regionie. Pisząc projekty trzeba znać dokumenty strategiczne: Strategię Rozwoju Województwa Lubuskiego, Strategię Rozwoju Polski Zachodniej, Plan Zagospodarowania Przestrzennego. To są kluczowe akty prawne podstawowe dla RPO, gdzie już mamy wyznaczone priorytety i działania - wyjaśniła.

Podkreślała także, że nowa perspektywa wymaga zmiany podejścia i elastyczności. - Wszyscy się nauczyliśmy wdrażać programy i pisać projekty i wydaje nam się że już wszystko wiemy. Ta perspektywa nie odbywa się na

zasadzie „kopiuj - wklej”. To jest zmiana jakościowa, całkowita. To projekty innowacyjne powiązane z nauką. Musimy być elastyczni i zobaczyć, że jest zmiana. Budujemy region konkurencyjny i innowacyjny region, który jest spójny terytorialnie i społecznie, dostępny transportowo i komunikacyjnie i region efektywnie zarządzany - dodała.

Akademia zostanie podzielona na bloki tematyczne dotyczące szeroko rozumianej polityki regionalnej. Będą one obejmowały takie zagadnienia jak np.: wykorzystanie środków unijnych, m.in. do podnoszenia poziomu kształcenia zawodowego i kwalifikacji pracowników sektora małych i średnich przedsiębiorstw.

Ponadto podczas zjazdów będą poruszane tematy związane ze sprawami społecznymi, ochroną zdrowia, zagadnienia ochrony środowiska i rolnictwa, infrastruktury transportowej oraz wsparcia przedsiębiorczości, innowacji oraz promocji marek produktowych.

Dodatkowo po każdym zjeździe zostanie przeprowadzona ankieta, której celem będzie poznanie potrzeb słuchaczy i określenie tematów przygotowujących na kolejne zjazdy. Zajęcia w ramach Lubuskiej Akademii Rozwoju poprowadzą eksperci i praktycy poszczególnych dziedzin,

objętych Regionalnym Programem Operacyjnym.

- Myślę, że potrzeba jeszcze lepszej komunikacji z naszymi beneficjentami. My realizujemy szkolenia. Jednak w gąszczu przepisów, które są podstawą wdrażania polityki regionalnej, taka instytucja jak Lubuska Akademia rozwoju poprawi tę komunikację - dodała marszałek.

Łącznie w ramach Akademii zaplanowano 11 zjazdów, w tym dziewięć wykładowych, sesję inauguracyjną i absolutoryjną. Będą one odbywały się od 18 lipca br. do 26 maja 2017 - raz w miesiącu, zawsze w piątki od godz. 11.00 w cyklu 3 razy po 45 minut.

Organizatorem Akademii jest samorząd województwa lubuskiego, fundusze na ten cel pochodzą ze środków własnych Urzędu Marszałkowskiego.

Każdy słuchacz Lubuskiej Akademii Rozwoju otrzyma indeks, który będzie podstawą zaliczenia końcowego testu i otrzymania certyfikatu ukończenia tego szkolenia. Dla słuchaczy z najlepszymi wynikami oraz najlepszą frekwencją przewidziano nagrody.

Zapisy do Akademii - na stronie {www.akademia.lubuskie.pl} lub pocztą elektroniczną na adres: akademia@lubuskie.pl. Udział w przedsięwzięciu jest bezpłatny.

MARZENA TOCZEK
MICHAŁ IWANOWSKI

Rajskie festiwale w Lubuskiem

W Lubuskiem będzie jak w raju.

A to za sprawą najbardziej niebiańskiego festiwalu w Polsce - Muzyka w Raju, który odbędzie się w dniach 12-21 sierpnia br. Ale zanim rajskie dźwięki zabrzmiały w Paradyżu-Gościów organizatorzy zapraszają do Przedionka Raju. Oba wydarzenia dofinansowuje samorząd woj. lubuskiego.

- Koncerty te cieszą się wielkim powodzeniem, a muzyka dawna promieniuje na cały region. Gościmy wspaniałych muzyków światowej klasy w naszych małych wiejskich kościołach. Te miejsca są zawsze wypełnione po brzegi - podkreśla marszałek Elżbieta Anna Polak.

„Przedionek Raju” (cykl koncertów) jest wydarzeniem przyciągającym nie tylko melomanów. Główną jego ideą, jest ułatwienie kontaktu z muzyką dawną na wsiach i w małych ośrodkach

społeczności lokalnej, gdzie dostęp do wydarzeń muzycznych na takim poziomie jest utrudniony. - Okazuje się, że mamy wielu fanów muzyki dawnej. Instrumenty odkrywane na nowo czarują nie tylko melomanów z wyrafinowanymi gustami, ale wychowaliśmy sobie publiczność w regionie, ale to zasługa Cezarego Zycha - dyrektora festiwalu - mówi marszałek Polak. - W przypadku Przedionka Raju, to publiczność wychowała sobie nas - odpowiada Cezary Zych.

Jak to się stało? Pomysłodawca festiwalu tłumaczy, że na koncertach Muzyki w Raju w Paradyżu mieszkańcy bardzo często pytali czy nie można by zorganizować koncertów w ich miejscowościach. - Na początku wydawało się to trudne organizacyjnie, ale spró-



Rajskie festiwale zapowiedzieli na konferencji prasowej marszałek Elżbieta Anna Polak, dyrektor festiwalu Cezary Zych (z lewej) oraz Davide Monti, włoski skrzypek i gwiazda festiwalu muzyki dawnej (z prawej).

bowaliśmy i pojechaliśmy w kilka miejsc wybranych według subiektywnego klucza i to zadziałało. Muzykom się spodobało, a lokalne społeczności zaangażowały się w te działania - tłumaczy C. Zych. Podkreśla także, że ten cykl koncertów nie byłby

możliwy do zrealizowania bez wsparcia finansowego urzędu marszałkowskiego, a szczególnie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. - Jest to projekt niskobudżetowy, ale bez wsparcia pani marszałek nie mielibyśmy szansy tego zrealizo-

wać - wyjaśnia. Sekretariat Regionalny Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich po raz drugi włączy się w pomoc finansową dla przedsięwzięcia. Dofinansowanie ze środków unijnych w ramach KSOW wyniesie 25 tys. zł.

Jednak podczas festiwalu najważniejsza jest muzyka. Jedną z gwiazd tegorocznego rajskiego festiwalu będzie Davide Monti - wykonawca, dla którego muzyka nie służy tylko doznaniom artystycznym; ma także służyć celom społecznym. - Ta muzyka jest bardzo ważna, ale nie tylko dla tego, że jest piękna, ale dlatego, że to doskonały stymulator mózgu. To bodziec do pracy nad sobą. Ta muzyka to doskonała terapia, a improwizacja to doskonały trening personalny - przekonuje.

O tym, czym tak jest w rzeczywistości przekonają się wszyscy, którzy wezmą udział w tym niezwykłym przedsięwzięciu. W ramach V edycji „Przedionka Raju” odbędzie się 31 koncertów m.in. w takich miejscowościach jak: Letnica, Zbąszyń, Świebodzin, Międzyrzecz, Świdnica, Zielona Góra, Klepsk i inne. Impreza swoim zasięgiem wychodzi poza ramy województwa lubuskiego, koncerty odbędą się bowiem w Poznaniu i Głogowie.

W ramach cyklu wystąpią: Davide Monti (skrzypek barokowy), Roger Helou (artysta łączący tango i muzykę średniowieczną), Miraculis (zespół pasjonujący się europejską muzyką renesansową), Joanna Boślak-Górniok (klawesynistka), La Mouvance (niemiecka muzyka barokowa i średniowieczna).

MARZENA TOCZEK

Zagadki mierzęcińskiego

Nie wiadomo, skąd czerpał wzorce, pieniądze i materiały. A jednak dokonał rzeczy niebywałej.

Piękny pałac w Mierzęcinie koło Dobiegniewa zna większość gorzowian, bo często się tam wyprawiają. Pospacerować po japońskim ogrodzie, zjeść dobry obiad w pałacowej restauracji, obejrzeć największą w regionie winnicę, czy zwyczajnie poglądać pawie w przypałacowej ptaszarni. Ale tylko niewielu wie, że tuż obok pałacu jest kościółek, który kryje w sobie tajemnicę i to nie jedną.

Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny jest filią dobiegniewskiej parafii p.w. św. Józefa. Biały budynek otoczony bardzo charakterystycznym płotem stoi tuż przy głównym wejściu do mierzęcińskiego pałacu. Gorzowianie, którzy jeżdżą do tego zachwycającego miejsca, zwykle obok niego parkują samochody. Rzadko komu, a właściwie nikomu nie przychodzi do głowy, aby poszukać klucza u życzliwego kościelnego i zerknąć do wnętrza. A to duży błąd, bo świątynka jest skarbem. Decyduje o tym niespotykane, jednolite wnętrze, którego autorem jest były mierzęciński proboszcz, śp. ksiądz Jan Kowal. Bo wewnątrz świątyni, jej otoczenie oraz sam architekt to zbiór zagadek, które czekają na rozwiązanie, a które być może nigdy nie znajdą rozwiązania. Ale jak mawiają historycy, nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość, jakie dokumenty nagle się odnajdą i staną się kluczem do wyjaśnienia tego, co na razie jest nieoczywiste.

Po baroku... modernizm

Już samo ogrodzenie kościoła jest przedsmakiem tego, co można zobaczyć we wnętrzu świątyni. Płot zdobią bowiem jednolite, charakterystyczne geometryczne elementy. Rzadko się takie widzi gdziekolwiek, a już przy katolickim domu Bożym, to prawdziwy ewenement. Bo po wejściu do wnętrza czeka zwiedzających jeszcze większe zaskoczenie. Całość wystroju jest bowiem konsekwentnym rozwinięciem tego, co widać na ogrodzeniu. Dominuje geometria oraz barwy białe i różowe. Wszystkie elementy wyposażenia, od ołtarza, naczyń liturgicznych, przez feretron, na ławkach kończąc, są w stylu modernizmu. Wnętrze zachwyca zwłaszcza tych, co lubią architekturę i sztukę wnętrzarską. Zadziwia natomiast tych, którzy przywykli do surowego romańskiego, powściągliwego gotyckiego,

albo szalenie ozdobnego, kąpiącego od złota i puciołowych putt barokowego stylu katolickich świątyń.

Nie ma bowiem w regionie drugiego takiego katolickiego kościoła, który ma tak jednolity porządek, taką konsekwencję wystroju. Konserwatorzy zabytków podkreślają, że to naprawdę prawdziwa rzadkość i wychwalają autora przebudowy.

Kościół bowiem został wybudowany w 1787 roku w stylu późnego, dojrzałego baroku jako fundacja właścicieli Mierzęcina, szlacheckiego rodu von Sydow. W latach 50. XX wieku za sprawą właśnie ks. Jana Kowala świątynia została gruntownie przebudowana w stylu modernizmu. Wymieniono m.in. tynki zewnętrzne, zmieniono kształt otworów okiennych oraz dodano do wystroju elewacji powtarzające się te fascynujące i stałe motywy geometryczne oraz jednolitą barwę. No i był problem.

Mało brakowało, a byłby znów... barok

Kiedy do Mierzęcina trafił ksiądz Jan Kowal, wnętrze nie zachwycało. Obecnie konserwatorzy na pytanie, co się stało z zastanym przez proboszcza barokowym wyposażeniem (choć tak naprawdę nie wiadomo, czy jeszcze i w jakim stanie było), rozkładają ręce i przypuszczają tłumacząc, że chyba było na tyle źle zachowane, że raziło i wymagało zmiany. Dlatego jedynie można przypuszczać, że proboszcz zdecydował się na przebudowę i konsekwentnie doprowadził dzieło swego życia do finału. Potem mijały lata, kościółek trochę niszczał, znów trzeba było podjąć decyzję, co dalej. I decyzja była taka, konieczna jest zmiana wystroju. Czyli wracamy do baroku, albo współczesnego wystroju. Na szczęście tak się nie stało. Bo zanim zaczęły się zmiany, małej świątynicy w małej wiosce zagubionej w dobiegniewskich lasach przyjrzel się specjaliści. Między innymi ekspert, członek Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków, jak i Stowarzyszenia Historyków Sztuki, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie - prof. Jakub Lewicki, który wziął udział w panelu rzeczoznawców, jaki się odbył w Mierzęcinie 4 i 5 sierpnia 2011. Jego zdaniem przebudowa kościoła dokonana przez księdza Jana Kowala jawi się jako wyjątkowa i odnosi się do realizacji archi-



Kościół jest własnością parafii św. Józefa w Dobiegniewie.

tektury sakralnej na terenie II Rzeczypospolitej w okresie 20-lecia międzywojennego. Podkreślił, że ta przebudowa dokonana przez ówczesnego proboszcza, jest ewenementem w skali regionu z uwagi na świadome zastosowanie detalu modernistycznego oraz kształtowanie przestrzeni w otoczeniu świątyni w oparciu o przyjęte modernistyczne moduły. I ta opinia w pewien sposób zadecydowała o tym, że o modernizm w mierzęcińskiej świątyni zadbać trzeba, a wręcz należy. I tak modernizm w Mierzęcinie doczekał się uznania i zadbania.

Mierzęcin przede wszystkim

Autor przebudowy, ksiądz Jan Kowal spędził w Mierzęcinie i okolicy prawie całe swoje dorosłe życie. Starsi wiekiem parafianie, jak i ci młodszy, którzy dobrego duszpasterza jeszcze pamiętają, podkreślają, że był ciekawym i dobrym człowiekiem. I mocno skoncentrowanym na celu życia, przebudowie świątyni.

Ksiądz Jan Kowal urodził się 23 czerwca 1817 roku w Pantalowicach w powiecie przeworskim w województwie rzeszowskim. Po skończeniu szkoły podstawowej wstąpił do Małego Seminarium ojców kapucynów w Rozwadowie nad Sanem prowincji krakowskiej. Po zakończeniu piątej klasy, przyszły mierzęciński proboszcz wstąpił do seminarium tego zakonu w Krako-

wie. Tam ukończył szkołę średnią oraz 20 lipca 1941 roku odebrał święcenia kapłańskie. Po święceniach pozostał w krakowskim klasztorze. Pełnił posługę misyjną i zajmował się pracą na rzecz zakładów wychowawczych prowadzonych przez siostry albertynki. W tamtym czasie ze szczególnym oddaniem spełniał posługę liturgiczną.

Do Mierzęcina trafił w 1949 r., kiedy to na polecenie władz zakonnych objął stanowisko kapelana sióstr benedyktynek w ich mierzęcińskim domu. W tym samym czasie zaczął pełnić posługę duszpasterską na rzecz lokalnej społeczności oraz rozpoczął remont mierzęcińskiego kościoła. Rok później, w roku 1950, postanowił przejść ze stanu zakonnego do duchowieństwa diecezjalnego i za zgodą zarówno władz zakonnych, jak i Administratora Gorzowskiego udało mu się to zamierzenie zrealizować. Ksiądz Kowal pozostał w Mierzęcinie aż do 13 grudnia 1952 r. Wtedy to władze kościelne powierzyły mu parafię Śmieszkowo w powiecie wschowskim, jednak pół roku później (dokładnie 1 czerwca 1953 r.) ze względu na bardzo poważną chorobę płuc ksiądz Kowal musiał zrezygnować z pełnienia funkcji proboszcza. Na leczenie wrócił do Mierzęcina. Jednak po kilku miesiącach trafił do szpitala w Sulechowie, a następnie do sanatorium w Torzymiu. Przebywał tam aż do stycznia

1955 r. Od tego czasu zdrowie księdza było mocno nadwątzone. Dlatego też władze kościelne powierzyły mu znacznie łatwiejszą placówkę w Szlichtyngowej koło Wschowy. Był tam rezydentem, a następnie wikariuszem w Zamysławie.

Jednak ksiądz Kowal stale wracał do Mierzęcina, gdzie cały czas prowadził przebudowę kościoła. 18 marca 1957 r. władze kościelne przeniosły księdza Kowala na parafię do Starogo Polichna, ale bardzo trudne warunki tam panujące spowodowały, że znów odnowiła się zaleczona choroba płuc. Dlatego też w lutym 1958 roku na polecenie władz kościelnych ksiądz Jan Kowal powrócił do Mierzęcina, gdzie miał być samodzielnym wikariuszem. Po powrocie coraz bardziej podupadał na zdrowiu, pogłębiała się choroba płuc. 2 stycznia 1959 roku został zwolniony z jakichkolwiek obowiązków duszpasterskich i ksiądz Jan dbał tylko o otoczenie kościoła i swego domu. Zmarł 31 marca 1973 r. Jego pogrzeb odbył się 3 kwietnia 1973 roku, mszy żałobnej przewodniczył ksiądz biskup Wilhelm Pluta, legendarny gorzowski ordynariusz. Ksiądz Jan został pochowany na mierzęcińskim cmentarzu na tyłach pałacu.

Architekt przebudowy nadal nierozpoznany

Żadne dostępne materiały nie dają odpowiedzi, skąd u

księdza, który nie miał ani artystycznego, ani też architektonicznego wykształcenia taka świadomość właśnie architektury i formy się stała. Nie ma śladów żadnych wyjazdów studialnych ani też uczestnictwa księdza Kowala w jakichkolwiek konferencjach wiążących się z tą dziedziną życia.

Nie wiadomo, skąd czerpał wzorce tak konsekwentnej przebudowy, w tak jednolitym i tak nieoczywistym dla budowlanego stylu. To jedna z zagadek, jaka się łączy zarówno z osobą, jak i dziełem jego życia. Nie ma bowiem śladów podróży do Wiednia, gdzie art deco jest wszechobecne. Nie ma też śladów po bibliotece, która mogłaby naprowadzić na moment początku, zarodek idei przebudowy. Moment początku.

Sama przebudowa też nierozpoznana

Stale otwarte pozostaje też pytanie o finanse. Nie wiadomo, skąd ksiądz Kowal czerpał pieniądze oraz jak pozyskiwał materiały budowlane na kościół w latach 50. minionego wieku. A nie były to czasy sprzyjające takim przedsięwzięciom.

Można byłoby podejrzewać, że mierzęciński proboszcz był w ruchu tzw. Księża Patriotów, o których pisze Zdzisław Zblewski w swoim *Leksykonie PRL-u* wydanym w Krakowie w 2000 roku i których notuje tak: „Księża pat-

Kościół i jego proboszcza

rioci - określenie powstało w 1949 r. i dotyczyło duchownych, wspierających władzę i popierających zmiany zachodzące w Polsce Ludowej. Określenie »księża patrioci« wywodzi się od oficjalnej dewizy ruchu, która brzmiała: »niezlomna wierność Polsce Ludowej«. Ruch księży patriotów działał szczególnie aktywnie w latach 1949-1956".

Skoro nie Księża Patrioci, to może inna współpraca z ówczesną opresyjną władzą i jej agendami, jak choćby służby bezpieczeństwa. Ale dzięki pomocy prof. dr. hab. Dariusza A. Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego w Gorzowie Wielkopolskim i ta opcja została wykluczona. Bo dzięki kwerendzie pana profesora w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej okazało się, że nie ma śladu na jakąkolwiek współpracę księdza Jana Kowala z represyjnym państwem, a co za tym, z cichą zgodą i pomocą tegoż w przebudowie świątyni. Czyli działał sam

zarówno w sferze idei, jak i materii.

Pewną odpowiedź można usłyszeć w Mierzęcinie. Wierni, zwłaszcza ci nieco starsi, co księdza Jana pamiętają, do dziś żartują, że w tamtych czasach (lata 50. XX wieku) budowało się nieistniejące już Państwo Gospodarstwo Rolne, to i trochę betonu zawsze łatwiej było dostać. Żart pozostaje żartem, ale wierni do dziś mówią o byłym proboszczu z sympatią.

No chwilka na cmentarzu

Jak już ktoś zobaczy wnętrze tej ze wszech miar oryginalnej i rzeczywiście jedynej świątyni, powinien sobie zafundować spacer na mierzęciński cmentarz. Też leży tuż przy pałacowym płocie. Od razu widać kaplicę-mauzoleum rodu von Sydow, ale warto się przejść po małej wiejskiej nekropolii i nie czytać napisów na nagrobkach. Nie ma potrzeby. Bo grobu księdza Jana Kowala nie da się przeoczyć. Jego

nagrobek bowiem jest utrzymany w takim samym stylu i porządku, jak dzieło jego życia, czyli wnętrze i otoczenie mierzęcińskiej świątyni. Po zapaleniu zniczka, albo chwili zadumy przy grobie tego niepospolitego i cały czas nierozpoznanego człowieka, można i warto już pójść i podziwiać to, co prywatny polski kapitał zrobił, aby pałac von Sydowów do życia powrócić i nas cieszyć.

Ale w pamięci mieć należy, że lata temu tu mieszkał i zdrowie ostatecznie stracił przy przebudowie świątyni pewien niepospolity, choć do końca nierozpoznany proboszcz. I choć nadal z tym miejscem, jak i osobą wiele jest związanych zagadek, to jednak jak już będziemy w Mierzęcinie, warto zajrzeć do kościoła. Bo zabytek pierwszej klasy to jest.

I jak pokazała chwila, wielu gorzowian niepospolity ksiądz oraz jego dzieło życia jednak inspiruje do tego, aby do Mierzęcina znów zajrzeć. I

zanim do pałacu pójda, to zechcą obejrzeć jedyny w swoim rodzaju kościół i zapalać zniczka na grobie wybitnie niepospolitego księdza, o którym wiadomo na pewno, że chciał tu mieszkać i tu pozostawił dzieło swego życia.

A zagadki nadal czekają na rozwiązanie.

RENATA OCHWAT

Tekst jest swobodnym rozwinięciem mego komunikatu, jaki ukazał się w „Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archivalnym” 2014, nr 21, s. 347-350, który ukazał się 5 listopada 2014 roku. Za pomoc w dotarciu do niektórych informacji dziękuję szczególnie księdzu dr. Robertowi Kufłowi oraz prof. dr. hab. Dariuszowi A. Rymarowi. Natomiast Zbigniewowi Czarnuchowi dziękuję za inspirację. Rocznik można nabyć w Archiwum Państwowym w Gorzowie przy ul. Mościckiego, a którego lekturę którego szczególnie polecam.



Wnętrze zachwyca zwłaszcza tych, co lubią architekturę i sztukę wnętrzarstwa.

reklama



Hotel Mieszko przyjazne miejsce spotkań

Dla Biznesu:

- nowoczesne Centrum Konferencyjne: 5 sal, nowoczesny sprzęt, obsługa informatyczna
- catering
- bankiety
- spotkania integracyjne
- spotkania biznesowe

Dla osób prywatnych:

- uroczystości rodzinne
- wesela
- studniówki



Naszym gościom zapewnimy wysoką jakość usługi, komfort pobytu, przyjazną atmosferę.

Kontakt: Hotel Mieszko, ul. Kosynierów Gdyńskich 82, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 95 733 98 99, dział obsługi klienta 95 733 98 94, 698 640 539.

Szpital to nie jest jednak fabryka gwoździ

Z Robertem Surowcem, byłym przewodniczącym rady miasta i wiceprezesem gorzowskiego szpitala, rozmawia Robert Borowy

- Z żalem oddał pan stanowisko przewodniczącego rady miasta i zasiadł w fotelu obok jako wiceprzewodniczący?

- Nie, absolutnie nie. Cieszę się, że miałem okazję przez blisko dwa lata kierować pracami rady i to był dobry czas. Jestem z tego okresu zadowolony, zwłaszcza że rada przeżywała trudne chwile związane z wyborami parlamentarnymi i w konsekwencji wymianą wielu radnych. Może nie wszyscy w to wierzą, ale naprawdę pracowało nam się wszystkim dobrze, bez większych sporów.

- Nie ma pan jednak szczęścia do tej funkcji. Już drugi raz musiał pan ustąpić z niej przed zakończeniem kadencji?

- Zgadza się, ale odwołany zostałem po raz pierwszy. Wcześniej, w 2007 roku, to ja złożyłem rezygnację ze względu na zarzuty prokuratorские, jakie pojawiły się wobec mnie. Jak czas pokazał, zarzuty były wyssane z palca, co potwierdził w swoim wyroku sąd, oczyszczając mnie z wszystkiego. Ja o tym doskonale wiedziałem, ale uznałem, że przewodniczący powinien być poza wszelkimi podejrzeniami, stąd taka była moja decyzja. Obecne pożegnanie się z funkcją przewodniczącego to nic innego jak gra polityczna. Potwierdzili to zresztą ci wszyscy, którzy podziękowali mi za prawidłowe wykonywanie obowiązków. Nikt mi niczego merytorycznego nie zarzucił.

- Poza jednym. Dopuścił pan do głosowania na radzie miasta deklarację o przestrzeganiu przez radnych i samorząd orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego nawet, jeżeli nie będą one publikowane.

- Tu się zgadza. W medialnych wypowiedziach zwrócili na to uwagę wysoko postawieni działacze lokalnych struktur PiS, którzy twierdzą, że moje odwołanie to nic innego jak kara za wyjście przed szereg. Wcześniej o tym nie chciałem mówić, ale teraz już mogę. Jeszcze przed głosowaniem deklaracji miałem głosy, że jak dopuszczę do tego zostanie odwołany. I słowo stało się faktem. Nie żałuję jednak, bo w życiu zasady są ważniejsze od stanowisk. Mogę dzisiaj spokojnie spojrzeć w lustro.

- Wierzy pan, że to było główną przyczyną, a nie toczona w mieście od pewnego czasu gra poli-



R. Surowiec: Obecne gierki do niczego dobrego nas nie doprowadzą.

tyczna, której celem było odsunięcie Platformy Obywatelskiej od władzy?

- Dla jednych może to była drobna rzecz, dla polityków PiS miała wymiar zasadniczy. Nie mam powodów im nie wierzyć, skoro publicznie to twierdzili.

- Rada miasta może wszystko przyjąć i wszystko odwołać. Czy pańskim zdaniem ci radni, którzy byli za przyjęciem deklaracji i zarazem za pańskim odwołaniem będą teraz stosować się do tego za czym zagłosowali?

- To jest ciekawe pytanie, ale do tych radnych. Chcę wierzyć, że każdy głosuje zgodnie z własnym sumieniem. Jeżeli pojawi się pomysł odwołania tej deklaracji to przypuszczam, że część radnych będzie miała problem z utrzymaniem wiarygodności wobec wyborców.

- Spodziewał się pan, że kiedyś w Gorzowie dojdzie do tak dziwnej w sumie koalicji PiS-u, lewicy w różnym wydaniu i bezpartyjnej młodzieży, która miała odpolitycznić miasto?

- Przyznam, że doczekaliśmy się w Gorzowie mocno skomplikowanej sytuacji. Wynika to ze sporej ilości klubów radnych, do tego dochodzą radni niezależni. A już naprawdę sporym kłopotem stała się rekordowa ilość przejść z klubu do klubu, powoływanie nowych. Niestety, polityka mocno wdarła się do naszej rady miasta i stała się grą. Zaczynam obserwować niepokojące zjawisko, że ważniejsze jest ogranie przeciwnika politycznego, a nie współdziałanie. To wszystko jest na krótką metę, nie ma nic wspólnego z patrzeniem w przyszłość. Z tego powo-

du trzeba się martwić, bo obecne gierki do niczego dobrego nas nie doprowadzą.

- Miasto może na tych gierkach stracić?

- Oczywiście. Mieszkańcy wybierają konkretnych ludzi skupionych pod określonym szyldem. Kandydaci w kampanii starają się przekonywać, że pod danym sztandarem kryje się określony program i będzie on realizowany. A później okazuje się, że większość radnych robi różnego rodzaju dziwne piruety, skaczą z kwiatka na kwiatek i wcale nie jest im wstyd z tego powodu.

- A może te wszystkie gierki to efekt słabości dominującej w ostatnich latach Platformy Obywatelskiej, którą pan reprezentuje?

- To samo moglibyśmy powiedzieć o ruchach miejskich.

- Zgoda, ale im brakuje doświadczenia, dopiero uczą się lokalnej polityki.

- Uważam, że skoro poruszamy ten temat to zwróćmy uwagę na inny problem. Prawo jest tak skonstruowane, że w samorządzie praktycznie pełnię władzy ma prezydent miasta. On posiada mnóstwo narzędzi, dzięki którym jest głównym rozgrywającym. Jeżeli prezydent podejmuje jakąś grę, to radni nawet najsilniejszej formacji politycznej w radzie są skazani na przegraną, o ile nie mają bezwzględnej większości.

- Pana zdaniem to prezydent rozgrywa radę, a może jednak on jest rozgrywany?

- Trudno jest mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, bo nie uczestniczymy w tej grze. Na pewno

prezydent jest bardzo zaangażowany, zbudował własny klub, dogadał się z klubem PiS, ale czy tak chciał, czy może inne czynniki o tym zadecydowały, zapewne czas pokaże.

- Rozumiem, że PO przechodzi do opozycji w radzie miasta?

- Niekoniecznie. Od kiedy jestem w radzie miasta przyjęliśmy założenie, że nie będziemy żadnym koalicjantem dla nikogo oraz nie będziemy w totalnej opozycji. Tak było za czasów prezydenta Tadeusza Jędrzejczaka, kiedy wiele jego propozycji popieraliśmy, ale z wieloma się nie zgadzaliśmy. Z prezydentem Jackiem Wójcickim też nie byliśmy w koalicji. Chcemy pracować dla dobra mieszkańców, dlatego wszystkie dobre pomysły będziemy popierali, zle natomiast w naszej ocenie krytykowali i przedstawiali własne.

- Czyli jesteście gotowi popierać pomysły koalicji prezydenckiej, na czele której stoi PiS. To będzie oznaczało jednak wzmocnienie tej partii i nabijanie jej plusów przed kolejnymi wyborami.

- Wie pan, dlaczego nigdy nie chciałem iść do sejmu? Żeby uniknąć takiej zero-jedynkowej polityki. Albo, albo! W samorządzie nie można blokować dobrych rozwiązań tylko dlatego, że są one zgłaszane przez konkurenta politycznego. Jak potem wytłumaczyć mieszkańcom, że nie zbudujemy tej czy tamtej drogi, bo projekt złożyli radni współpracujący z prezydentem.

- Przekonuje pan, że wszystko co będzie dobre dla miasta będzie pan popierał. A co jest dobre dla miasta?

- Najważniejsze to pozyskanie jak największych środków unijnych oraz dobre ich wydatkowanie. Dlatego trzeba mieć pełne szuflady dobrych wniosków i gdzie tylko pojawi się szansa aplikować o dodatkowe fundusze. Zwłaszcza te, które będą znajdować się na listach rezerwowych. Potrzeby mamy ogromne i każdy dodatkowo zdobyty grosz może ułatwić nam ich zaspakajanie. I w takim przypadku naprawdę nie liczą się gierki polityczne, bo wszyscy mamy wspólny cel.

- Wyszedł pan z propozycją „Polepszenia Gorzowa” poprzez zbieranie informacji od mieszkańców w sprawach ich dotyczących. W tym celu założył pan nawet stronę internetową pod hasłem „Polepsz Gorzów”. Czy z pozycji opozycyjnego teraz radnego będzie pan jednak w stanie spełniać oczekiwania tych mieszkańców, którzy zaczną zgłaszać różne problemy?

- Jeżeli uznam, że prezydent blokuje dobre rozwiązania dla mieszkańców tylko dlatego, że są one zgłaszane przeze mnie lub nasz klub nazwę go publicznie złym prezydentem. Sądzę jednak, że tak nie będzie. Faktem jest, że w ostatnich miesiącach ciągle rozmawiamy o wielkich inwestycjach, o miliardzie złotych, który zostanie włożony w rozwój miasta czy o przecinaniu wstęg. Mieszkańcy jednak są uczuleni też na drobne sprawy. Jednego dnia potrafią dostać kilkadziesiąt próśb. Dotyczą one załatwienia niebezpiecznej wyrwy w chodniku, usunięcia niebezpiecznego krawężnika, obciążenia żywoplotu, który zaślania kierowcom wjazd na skrzyżowanie czy pieszym w przejściu na drugą stronę ulicy. Tak proste i łatwe rzeczy, które naprawia się od ręki nie mogą mieć barw politycznych i koalicyjnych. Dodam, że dzisiaj nie jestem już chętny, żeby promować ten portal, tak dużo wpływa codziennie spraw. Podkreślę jeszcze fajną współpracę z urzędnikami, którym przekazuję konkretne prośby do rozwiązania.

- To tym bardziej chyba pokazuje, że tego rodzaju skrzynka podawcza powinna działać w magistracie a nie u radnego?

- To już nie do mnie. Pomysł pojawił się w poprzedniej kadencji. Prezydent miał zbudować coś takiego po wyborach, nie uczynił do

dzisiaj. Mieszkańcy zaś nadal i teraz widać, jak silna była potrzeba stworzenia tego rodzaju portalu.

- Czy gorzowski szpital ma nowe kłopoty, skoro nastąpiła zmiana zarządu?

- Zawsze można w każdej organizacji coś poprawić, polepszyć. Sytuacja gorzowskiej lecznicy na obecną chwilę jest dobra. Przypomnijmy sobie jej sytuację sprzed wielu lat. Pamiętam, jak pierwszy raz byłem przewodniczącym rady miasta i wtedy szpitalowi groziła ewakuacja z powodu zajęcia kont przez komornika. Zastanawialiśmy się wówczas, w jaki sposób dokonać tej ewakuacji. Kolejne lata wcale nie poprawiły sytuacji i dopiero jego przekształcenie i częściowe oddłużenie pozwoliło wyjść na prostą. Tutaj muszę podkreślić ogromną determinację marszałek Elżbiety Polak w wprowadzeniu placówki z ekstremalnie trudnego położenia. Co do zmiany zarządu chcę zwrócić uwagę, że nikt nikogo nie odwoływał. Zakończyła się kadencja poprzedniego zarządu i właściciel szpitala, czyli samorząd wojewódzki, powołał nowy zarząd.

- W zarządzie został pan wiceprezesem. Czym będzie się pan zajmował?

- Szpital jest specyficznym przedsiębiorstwem. To nie jest fabryka gwoździ. Tu pracuje się z ludźmi i dla ludzi. Nie ma miejsca na błędy, eksperymenty. Nie tylko przede mną ale i prezesem Jerzym Ostrolichem stoją więc nie lada wyzwania. Zdajemy sobie z tego sprawę. Ze strategicznych celów oczywiście na czoło wysuwa się budowa radioterapii. Powiem wprost, jesteśmy naprawdę zdeterminowani i zapewniam, że wybudujemy ten oddział. Bardzo ważne jest uporządkowanie Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Jest to dla wielu pacjentów miejsce ratowania życia i musi on działać perfekcyjnie. Jego działalność nie poprawimy z dnia na dzień, ale z dnia na dzień powinien stać się przynajmniej bardziej przyjazny dla pacjenta. Jest to proces wymagający sporych nakładów i czasu, ale zapewniam, że pozytywne zmiany będą widoczne systematycznie. O szczegółach na razie nie chciałbym wypowiadać się, ponieważ najpierw musimy opracować szczegółowy plan działania.

- Dziękuję za rozmowę.

Wpadamy w pułapkę i możemy słono później zapłacić

Z Tomaszem Gierczakiem, Miejskim Rzecznikiem Konsumentów i Spraw Mieszkańców, rozmawia Robert Borowy

- Czuje się pan jeszcze politykiem?

- Od kilku lat skupiam się na pracy w administracji. Najpierw rządowej, obecnie samorządowej. Parę lat temu w polityce byłem bardziej aktywny. Działalem jako radny miasta, byłem członkiem zarządu województwa. Te doświadczenia są mi niezmiernie przydatne w obecnej pracy, która daje mi dużo satysfakcji, gdyż mam bezpośredni kontakt z naszymi mieszkańcami, którym mogę w konkretny sposób pomóc.

- Słowem, ucieka pan od polityki?

- Nie. Jak ktoś kiedyś polityką się zainteresował, to tak łatwo jej nie porzuca. Ciężko jest jednak połączyć pracę zawodową z aktywnym zaangażowaniem politycznym. Poza tym idąc do pracy poglądy należy odłożyć na bok i skupić się na jak najlepszym wykonaniu swoich obowiązków.

- Czym różni się praca w Wojewódzkim Inspektoracie Inspekcji Handlowej, której do niedawna pan szefował, od tego co robi pan jako rzecznik praw konsumentów?

- Część kompetencji pokrywa się, przy czym inspekcja handlowa pełni bardziej rolę kontrolną. Sprawdza czy dane wprowadzane na rynek produkty i usługi spełniają wymogi prawne. W ramach inspekcji handlowej można też rozwiązywać problemy pojedynczych konsumentów - chociażby poprzez prowadzenie mediacji. Pracując przez cztery lata w tej instytucji postawiłem szczególnie nacisk na ochronę praw konsumentów. Dlatego przechodząc do biura miejskiego rzecznika nie miałem problemów z szybkim przedstawieniem się, bo praca tu sprowadza się głównie do pomocy nam - konsumentom. W tym obszarze rzecznik ma zresztą szersze kompetencje.

- Powiedzenie „mądry Polak po szkodzi” jest nadal aktualne w odniesieniu do handlu?

- Niestety, ale w dalszym ciągu jesteśmy podatni na różne rodzaje triki ze strony sprzedawców. Czy zawsze zastanawiamy się, kupując dany towar, czy jest on nam naprawdę potrzebny i czy kupujemy go w prawidłowy sposób? Najczęściej czynimy to pod wpływem impulsu, w trakcie akcji promocyjnych. Widzimy wysoką przekreśloną cenę oraz nową niższą - kupujemy taki towar, przeświad-

zeni że zaoszczędziliśmy. Tymczasem w sklepie obok ten sam przedmiot, choć nie w promocji, jest jeszcze tańszy.

- Dlaczego dajemy się oszukiwać?

- Szczególnie tak się zdarza na tak zwanych prezentacjach, czyli zamkniętych spotkaniach. W sieci detalicznej klient ma duży wybór, może wejść do sklepu i wyjść nic nie kupując. Nie czuje też nacisku ze strony sprzedawców. Na prezentacji w wynajętej sali wygląda to inaczej. Wykwalifikowani w tej dziedzinie prezenterzy stosują różne sztuczki psychologiczne, wpływające na klientów. Głównie są to starsze osoby. I nawet nie wiedzą, kiedy kupią garnki za pięć tysięcy złotych, wartość w rzeczywistości kilkaset złotych. Prawdziwe problemy zaczynają się piętrzyć, kiedy podpiszą cały plik dokumentów i dopiero w domu orientują się, że wzięli kredyt konsumencki, najczęściej na niekorzystnych warunkach.

- Mówi się o tym głośno od wielu lat, a jednak wciąż zdarzają się osoby poddające tej formie manipulacji. Dlaczego?

- W zeszłym roku prowadziłem cykl prelekcji dla osób starszych, dotyczących praw konsumenta. Byłem ciekawy, dlaczego uczestniczą oni w takich spotkaniach? Przyznali się, że jest to dla nich pewna forma rozrywki, wyrwania się do domu, spotkania ze znajomymi. I idąc na prezentację są w pełni świadome, co ich tam czeka. Zapewniają, że nie poddadzą się manipulacji, nie dadzą sobie nic wcisnąć, a po godzinie wychodzą z „antyalergicznym odkuraczem”. I są to często osoby wykształcone. Wystarczy powiedzieć im, że to dla dobra wnuczka i zaraz podpisują umowę. Prezenterzy są uczelni manipulowania i wiedzą, że taka osoba nie kupuje dla siebie. I pytają, a na co choruje pani wnuczek? Kiedy w odpowiedzi słyszą, że na alergię zaraz pojawia się mnóstwo propozycji zakupu różnych towarów, które poprawią komfort życia wnuczka.

- Co można zrobić w sytuacji, gdy wrócimy do domu z takim niechcianym zakupem?

- Przede wszystkim przynieść się rodzinie, żeby można było szybko zareagować. Od 25 grudnia 2014 roku zmieniły się przepisy na korzyść konsumentów. Został wydłużony termin z 10 do 14



T. Gierczak: Umowy przed podpisaniem należy uważnie czytać.

dni na rezygnację z umowy, jeżeli do transakcji doszło poza lokalem przedsiębiorstwa. Dotyczy to również zakupów na przykład przez Internet.

- I co w takiej sytuacji należy poczynić?

- W pierwszej kolejności wysłać do siedziby firmy za potwierdzeniem odbioru oświadczenie o odstąpieniu od umowy. Jeżeli ktoś ma z tym kłopoty, zapraszam do siedziby rzecznika konsumenta, na pewno pomożemy zredagować takie pismo we właściwej formie. Następnie należy prawidłowo spakować zakupiony towar i wysłać. W tym momencie uznaje się, że umowa została skutecznie wypowiedziana.

- Z jakimi sprawami najczęściej teraz zwracają się do pana konsumenci?

- Sprawy dotyczą głównie reklamacji zakupionych towarów. Przedsiębiorcy nie zawsze chcą uznawać roszczenia konsumentów. Nie zawsze chcą też zwracać pieniądze w przypadku odstąpienia od umowy. W takich sytuacjach zadaniem rzecznika jest wysłanie pisma do przedsiębiorcy, w którym to wyraźnie wskazuje przepisy, na podstawie których należy działać. Oczywiście w pierwszej kolejności staramy się załatwić sprawę polubownie. Jak się nie uda, wtedy można wystąpić na drogę sądową. Rzecznik musi wysłuchać również drugiej strony, bo nie zawsze konsument ma rację. Takim przykładem jest zwrot towaru w sklepie stacjonarnym. Obowiązujące przepisy nie przewidują tego, co oznacza, że kupując pełnowartościowy towar nie możemy już go zwrócić. Niektóre sklepy zgadzają się na to, ale jest to ich dobra wola. Mało tego, tu nie wystarczy dobre słowo sprzedawcy. Najlepiej mieć na przykład na paragonie napisane, że w ciągu kilku dni towar można wymienić. Niektóre sklepy wieszają tabliczki

informujące o tym. Bywają duże sklepy budowlane, które przyjmują zwrot niewykorzystanego towaru bez określania terminu.

- Dużym problemem są umowy zawierane na różnego rodzaju usługi. Na co należy uważać przed podpisaniem umowy przykładowo na usługi telefoniczne czy multimedialne?

- Umowy należy dokładnie czytać. Rozumiem, że nie wszyscy mają cierpliwość do przestudiowania często kilkunastostronicowych dokumentów. Zachęcam jednak do wzięcia takiej umowy ze sobą i przejrzanie jej na spokojnie. To jedyna droga, żeby uniknąć kłopotów. A już najgorsze jest podpisywanie umów w domach z przedstawicielami handlowymi. Sam fakt ponaglenia powinien spowodować zapalenie się u nas czerwonego światełka. Oczywiście, jeżeli nie za bardzo potrafimy czytać pewne sformułowania prawne ze zrozumieniem, a w wielu przypadkach są one rzeczywiście skomplikowane, dajmy komuś do przeczytania. Pamiętajmy również, żeby podpisując umowę parafować każdą ze stron, a potem domagać się wydania pełnej kopii takiej umowy. Proszę mi wierzyć, ale bywają sytuacje, że w dużym pliku dokumentów potrafią znaleźć się takie, że po ich podpisaniu wpadamy w poważną pułapkę, za którą potem możemy słono zapłacić.

- Jaka to może być pułapka?

- Nakazy zapłaty za usługi, których tak naprawdę nigdy nie zamówiliśmy i nie korzystaliśmy z nich. Przykładowo, przychodzi akwizytor do mieszkania i proponuje obniżenie abonamentu za telefon. Mieszkaniec zgadza się, podpisuje cały plik dokumentów, ale po kilku dniach dochodzi do wniosku, że jednak coś tu nie pasuje i wypowiada

taką umowę. Po kilku miesiącach przychodzą natomiast rachunki za świadczenie usług teledywidualnych. Po prostu akwizytor podsunął dodatkową umowę, której kopii nie zostawił i osoba podpisująca nawet nie wiedziała, że ma na głowie inną usługę. I jeszcze zapamiętajmy, że po podpisaniu umowy w lokalu przedsiębiorcy nie możemy już się z niej wycofać. Poza lokalem mamy ten 14-dniowy termin na rezygnację. Od grudnia 2014 r. nie jest możliwe również zawarcie umowy wyłącznie przez telefon. Po rozmowie z konsultantem najpierw musimy otrzymać na piśmie gotową wersję umowy i dopiero po jej podpisaniu oraz wysłaniu staje się ona obowiązująca.

- Na co powinniśmy zwracać uwagę trakcie wyjazdów turystycznych i urlopowych?

- Każdorazowo uczulam, żeby przed wyborem biura turystycznego najpierw je sprawdzić. Listę takich firm prowadzi marszałkowie województwa. Wystarczy zobaczyć, czy znajduje się ona w odpowiednim rejestrze. Jeżeli już dojechaliśmy do wymarzonego i wybranego miejsca, sprawdźmy od razu czy warunki pobytu zgadzają się z przedstawioną ofertą. W przypadku braków pewnych elementów, które nam oferowano a ich po prostu nie ma lub nie są w zgodzie z umową, dokonajmy inwentaryzacji. Po powrocie będziemy mogli wystąpić z roszczeniem do organizatora w ciągu 30 dni. W takiej sytuacji można powołać się na Tabelę Frankfurcką, która określa wysokość odszkodowania dla klientów w razie nienależytego wykonania umowy o świadczenie usług turystycznych przez biuro podróży.

- A na co należy zwracać uwagę już w momencie pakowania bagaży?

- Zachęcam do wyrobienia w Narodowym Funduszu Zdrowia tzw. Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego, która zapewnia nam bezpłatną opiekę zdrowotną w podstawowym zakresie w krajach Unii Europejskiej. Firmy oferują dodatkowe ubezpieczenia, ale podchodźmy do tego z ostrożnością, bo często usługi zdrowotne pokrywają się. Oczywiście, inaczej to wygląda w sytuacji, kiedy jedziemy uprawiać sporty ekstremalne. Gdziekolwiek jedziemy za granicę uczulam na to, żeby nie ko-

rzystać, kiedy nie ma takiej potrzeby, z przesyłania danych internetowych w telefonie czy tablecie. Telefon potrafi sam pobierać aplikacje, a potem dostaniemy rachunek na kilka tysięcy złotych. Lepiej poszukać miejsc z wi-fi niż płacić wysokie rachunki. Dzwonić już można, bo stawki w roamingu w UE wyraźnie spadły.

- Kiedy wybieramy polskie atrakcje turystyczne, to na co powinniśmy być wyczuleni?

- W każdych okolicznościach na przedstawiane nam oferty biur. W ubiegłym roku mieliśmy sytuację, że jedno z biur oferowało znakomite warunki wypoczynku, z pięknymi widokami nad morzem, w super atrakcyjnej cenie. Rezerwacje były robione od zimy i kiedy zbliżał się termin wyjazdu po biurze nie było nawet śladu. Wszystko działało profesjonalnie, nawet założona została infolinia. Zachęcam ponadto, żeby dokonywać płatności kartą płatniczą, a nie do ręki za pokwitowaniem. Jeżeli nie dojdzie do realizacji usługi lub biuro podróży upadnie, mamy prawo ubiegać się w banku o zwrot pieniędzy.

- W nazwie pańskiej funkcji jest dopisek „i spraw mieszkańców”. Co dokładnie należy przez to rozumieć?

- Miejski rzecznik konsumentów działa na podstawie ustawy o ochronie konkurencji i konsumentów. Definicja konsumenta jest jasno określona i dotyczy osób fizycznych dokonujących czynności prawnej z przedsiębiorcą. Zdarza się jednak, że do rzecznika zgłaszają się przedsiębiorcy, którzy zwracają się o interwencję. Ostatnio zgłosiła się do mnie taka grupa z informacją, że otrzymują dziwne pisma z nakazem zapłaty za wpis do centralnej ewidencji gospodarczej. I gdyby spojrzeć na ustawę, rzecznik musiałby odesłać ich z kwitkiem, są to jednak nasi mieszkańcy i również mają prawo oczekiwać pomocy. W ramach swych kompetencji miejski rzecznik może również podejmować działania o charakterze informacyjno-doradczym wobec mieszkańców Gorzowa w zakresie związanym z funkcjonowaniem urzędu i podległych mu jednostek.

- Dziękuję za rozmowę.

Niczego w swym życiu nie przegapił

Ryszard Bronisz kocha Gorzów i jego historię.

Z zawodu jest inżynierem-elektrykiem, ale zawsze najlepiej czuł się w roli organizatora życia gospodarczego. Kilka lat temu, po 42 latach pracy przeszedł na emeryturę i wcale tego nie odczuwa. Nadal stara się być aktywny.

- Przechodząc na emeryturę, chciałem od ręki załatwić wszystkie zaległe sprawy, ale tak się jednak nie da - śmieje się. - Zaczęłem od renowacji ogrodu i nawet zimą, jak tylko nie pada śnieg, idę do ogrodu popracować.

Mam teraz więcej czasu na jedną z moich wielu pasji, poznawanie historii dawnego Landsberga i Gorzowa. Napisałem biografię znanego kompozytora, aranżera i wydawcy muzycznego Hermana Silwedela, który urodził się w XIX wieku w Wysokiej, a od 16 roku życia mieszkał i tworzył w Landsbergu. Tu też zmarł jeszcze przed wojną. To taka ciekawostka - dodaje.

W kwietniu 2016 roku prywatne kontakty z projektantem szkła i rzeźbiarzem Udo Edelmanem zaowocowały otwarciem w Spichlerzu retrospektywnej wystawy Jego prac. Edelman również urodził się w dawnym Landsbergu w 1938 roku.

Z państwowego na własny rachunek

Ryszard Bronisz jest urodzonym gorzowianinem. Po ukończeniu studiów w Zielonej Górze w dawnej Wyższej Szkole Inżynierskiej (obecnie UZ) wrócił do Gorzowa i jako stypendysta rozpoczął pracę w przedsiębiorstwie „Eldom”. W trakcie 42 lat pracy zawodowej skończył kilka kierunków studiów podyplomowych. Ostatni w 2006 roku. Uważa, że człowiek powinien uczyć się całe życie. Ma satysfakcję, że w wieku 57 lat ukończył w Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie ze Studium o specjalności „Restrukturyzacja, sanacja i upadłość firm europejskich”.

W 1978 r. został kierownikiem wydziału handlu w Urzędzie Miasta. Dotrwał do stanu wojennego. Z magistratu przeszedł do WSS Spółem i tam przez siedem lat był zastępcą dyrektora oraz szefem komórki innowacyjno-wdrożeniowej. Koordy-



R. Bronisz uwielbia drzewko bonsai i ma z tego satysfakcję.

nował technologów, którzy pracowali nad nowymi produktami.

W 1989 roku zmotywowany do pracy na własny rachunek wspólnie z żoną Małgorzatą uruchomili sklep „Gizela” ze sprzętem sportowym i zabawkami dopasowując się do potrzeb klientów. Następnie przez 11 lat wspólnie prowadzili działalność handlową. Gorzowianie otrzymali dostęp do sprzętu sportowego najwyższej klasy.

Jak wspomina pan Ryszard zgłaszały się do nich kluby piłki, rakiety, koszulki renowowanych firm. Jako były sportowiec umiał poruszać się w tej branży. Podpisując umowy z firmami na dostawę sprzętu, zawsze starał się wywalczyć coś dodatkowego na potrzeby naszych sportowców. I to się udawało. Korzystały na tym niektóre sekcje dawnego ZKS-u Stilon. Szczególnie piłki nożnej, siatkówki, pływania i tenisa ziemnego. Tej ostatniej sekcji prezesował przez kilka kadencji.

Sklep funkcjonował do stycznia 2013 roku. To wtedy żona Małgorzata podjęła decyzję o jego likwidacji i przejściu na emeryturę. Zdecydowała duża konkurencja ze strony sklepów sieciowych, sprzedaży przez Internet oraz ciągły wzrost kosztów utrzymania.

Rynek zamiast traktorów

W latach 1994-98 był także został radnym Rady Miasta

Gorzowa z Klubu Unii Wolności. Pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Rozwoju Gospodarczego Miasta. Był to czas burzliwych zmian ustrojowych w państwie, ale i też nową rolą odradzającego się samorządu.

W 2000 roku Ryszard Bronisz został prezesem Gorzowskiego Rynku Hurtowego i funkcję tę pełnił przez 12 lat. Przyspina, że nigdy nie lubił stać w miejscu, dlatego postanowił wtedy sprawdzić się w nowej roli, choć długo zastanawiał się nad przyjęciem propozycji. Po pierwsze musiał w takim przypadku zrezygnować z pomagania żonie przy prowadzeniu sklepu. Po drugie spółka w pierwszych latach działalności miała ogromne problemy finansowe. Było to spowodowane między innymi cofnięciem rządowej dotacji na rozwój rynku, przez co firma znalazła się na skraju bankructwa. Chciał się sprawdzić i się udało.

Władze spółki przyjęły opracowany przez niego plan naprawczy oraz doprowadziły do zawarcia układu sądowego z wierzycielami. Po kilku latach „zaciskania pasa” jako pierwsza firma w województwie GRH pozytywnie zrealizował zawarty układ. Jak przypomina pan Ryszard, spółka spłaciła wierzycieli i zaciągnięte w bankach kredyty. W sumie ponad 1,5 mln dolarów. Z cza-

sem spółka na tyle się rozwinęła, że zaczęła przynosić dochody. Niewielkie, ale zawsze. Ponadto dzięki GRH udało się zagospodarować część terenu po dawnym Ursusie. Za pieniądze spółki ten teren miał gospodarza.

Jeszcze przed powstaniem NoVa Park, gdyby nie było GRH, ten teren byłby całkowicie zniszczony. Tam było strach chodzić - przypomina. - Wybudowanie galerii z jednej strony pozwoliło zagospodarować powierzchnię od mostu do ul. Mechanicznej. Z drugiej zmusiło GRH do większej aktywności. Spółka zainwestowała w infrastrukturę. Położono nową sieć kanalizacji sanitarnej i deszczowej, powstały nowe drogi komunikacyjne.

Żeby jednak dalej rozwijać spółkę, należało poszukiwać nowych pomysłów biznesowych, niekoniecznie związanych tylko z handlem. Trzymanie się jednej branży grozi krachem. Trzeba dywersyfikować przychody. Rynek hurtowy powoli się kurczy. Brakuje nowych dużych producentów rolnych. Diametralnie zmniejszyła się liczba odbiorców na rynku: stołówek, sklepów, internatów, a oferowane produkty przez markety czy dyskonty często są w lepszych cenach niż na rynku hurtowym. Już teraz mniejsi producenci rolni zaczynają funkcjonować na rynku detalicznym - zauważa.

Będąc aktywny zawodowo pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Rady Nadzorczej i uczestniczył w pozytywnie zakończonej autosanacji Gospodarczego Banku Spółdzielczego oraz był przez trzy kadencje przewodniczącym Rady Nadzorczej CR-S Słowianka.

Miłośnik turystyki i bonsai

Ryszard Bronisz ponad wszystko kocha Gorzów. Cieszy się, że następuje zmiana pokoleniowa, bo wierzy, iż młodszy zaproponują nowe, lepsze pomysły.

Pierwszym kierunkiem nowego otwarcia rozwoju miasta powinno być powołanie uczelni na poziomie akademickim - twierdzi. - Bez niej nic ciekawego przed następnymi latami nie zrobimy. Szkoda, że w ostatnich latach brakowało jednoznaczności, bo straciliśmy niepotrzebnie czas. Musimy również pogodzić się z tym, że nie będzie nas stać przez kolejne lata na takie inwestycje jak filharmonia czy znajdujący się obok niej wielki garaż zwany parkingiem.

Musimy rozbudowywać miasto małymi krokami. Porywać się tylko na realne rzeczy, takie z sensem, a nie montować fontanny w rzece czy stawiać palmy na bulwarze. Budujemy rzeczy użyteczne, a nie inwestujemy w kosztocłonne gadżety - namawia.

Największą życiową pasją pana Ryszarda są podróże i drzewka bonsai. O nich mógłby opowiadać bardzo długo. Zwiedził mnóstwo ciekawych miejsc.

Często wyjeżdżał w rejon małych odwiedzanych przez turystów. Pierwszy poważny wyjazd to podróż w 1994 roku Koleją Transsyberyjską z plecakiem i namiotem w towarzystwie 18 letniego syna Macieja na Syberię i Bajkał. Wyprawa była wielką niewiadomą bo brakowało (nie było) wszystkiego: środków łączności, biur podróży, producentów, ubezpieczeń, sprzętu foto (tylko klisze), a przede wszystkim map.

Następne wyprawy też z plecakiem już były łatwiejsze. Ameryka Południowa i Andy, Nepal i Himalaje, Ma-

dagaskar, Indie... Długo można wliczać.

W przydomowym ogródku ma około 50 drzewek bonsai (w wolnym tłumaczeniu: roślina w misce). Kiedyś było ich ponad 100, ale część zniszczyły mu koty sąsiadów. Zawsze lubił kontakt z przyrodą. Podczas jednego z wyjazdów do lasu zauważył na drodze malutkiego wyranego dęba. Wziął do domu i - jak opowiada - amatorskim sposobem go pielęgnował. Potem pojawiły się kolejne drzewka. Dopiero po kilku latach zaczął dogłębniej interesować się miniaturkami roślin. Wiedzę czerpał głównie z literatury i kontaktów z ludźmi mającymi duże doświadczenie w hodowaniu małych drzewek. Bazuje na rodzimych odmianach. Unika kupowania importowanych tzw. marketowych pseudobonsai.

Moje drzewka są o różnym poziomie jakości. - tłumaczy. - Jedne dopiero w przyszłości będą miały cechy bonsai, inne są już wystawowe, a jeszcze inne w okresie tzw. spoczynku. Nad tymi ostatnimi trzeba popracować rok, dwa, żeby przywrócić je do pełni życia - mówi z pasją.

Ma osobistą satysfakcję z faktu „przywrócenia” mieszkańcom Gorzowa i nie tylko im jabłoni „renety landsberskiej” poprzez umożliwienie zakupu kilku setek sadzonek i posadzenie w każdym przedszkolu w Gorzowie i Zielonej Górze przynajmniej po jednym drzewku. Nowatorskim pomysłem było utworzenie w Zespole Szkół Ogrodniczych w Zieleńcu sadu z 250 drzewkami renety landsberskiej.

Pan Ryszard uwielbia spędzać czas z wnukami. Ma ich czwórkę. Najstarszy Mateusz ma 12 lat, bliźnięta Alicja i Łukasz po 10 lat, a najmłodszy Franciszek 3 latka.

Syn pana Ryszarda - Maciej jest lekarzem neurochirurgiem pracującym w naszym szpitalu. Córka Joanna po ukończeniu w Niemczech studiów z zakresu prawa gospodarczego mieszka i pracuje w Berlinie.

- Czuję się spełniony. Stałem się w życiu niczego nie przegapić - mówi.

ROBERT BOROWY

Czas na Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym!

Już w piątek 19. sierpnia rozpocznie się XXVI zlot ULM w Trzebiczu Nowym.

Impreza jest jednocześnie wielkim piknikiem lotniczym, na którym każdy znajdzie coś dla siebie. Obok wielu rodzajów statków powietrznych będą liczne stoiska oferujące zarówno wyżywienie jak również możliwość poznania okolicznej przyrody i nie tylko. Zwykle obłożony jest pawilon nadleśnictwa, w którym obok ekspozycji puszczańskiej flory i fauny organizowane są konkursy i zabawy dla najmłodszych. Można oglądać dzieła miejscowego rzemiosła i rękodzieła, wyroby pszczelarzy i nie tylko. Podczas jubileuszowego 25 pikniku furorę robiła ekspozycja Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa. Osoby zainteresowane motoryzacją tradycyjnie już będą mogły poznać nowości wielu marek. Nie zabraknie też ciekawych miejsc dla osób zainteresowanych urządzeniem ogrodu lub domu a nawet jego budową.

Jedną ze specjalności pikników w Trzebiczu Nowym jest staranny dobór wykonawców występujących na scenie. Obok uznanych artystów zwykle można odkryć wiele nie tylko lokalnych talentów, które warto posłuchać i na nie popatrzeć.

Wszystko to będzie się działo nieopodal lądowiska i pasa startowego, który w tym roku został oświetlony, a co za tym idzie przystosowany do lotów nocnych. Tradycyjnie już zlot ULM rozpocznie się w piątek 19 sierpnia. Pod nazwą ULM kryją się samoloty ultralekkie i motolotnie. Statki powietrzne z całej Polski przylatywać będą właśnie w piątek. Będzie można wypatrywać na niebie kolejnych maszyn i oglądać ich lądowania. Organizatorzy nie ujawniają na razie listy zgłoszeń bo, jak zwykle szykują niespodzianki. Wszystkie statki powietrzne uczestników będzie można oglądać już w sobotę 20. sierpnia od godziny 10.00. Wtedy nastąpi oficjalne otwarcie drugiego dnia zlotu.

Od piątku zapewne będzie już można wejść do kokpitu samolotu i odbyć lot widoko-



Starty i lądowania zawsze wyglądają efektownie.



Tylko tutaj z bliska można podziwiać latające maszyny, w tym polskie Fregaty.



Na śmiałków czekają loty widokowe.

wy. Możliwość lotu samolotem, śmigłowcem lub motolotnią oraz rozmów z pilotami są atrakcją rzadko spotykaną nawet na największych imprezach lotniczych. W Trzebiczu wszystko jest możliwe. Obok uznanych konstrukcji i ich pilotów zwykle są również prototypy i ich konstruktorzy.

Nie zabraknie samolotów akrobacyjnych i pilotów oklaskiwanych na największych imprezach. Na pewno przybędzie Uwe Zimmer-

mann na swojej Extra 200. Podczas poznańskiego Aerofestiwalu trudno było się do niego dopchać, aby zdobyć autograf. W Trzebiczu Nowym będzie można nawet z nim porozmawiać i z bliska zobaczyć maszynę znaną z Red Bull Air Races. Nie zabraknie również utytułowanych przedstawicieli lotniczej kadry Polski.

Chyba tylko na tej imprezie organizatorzy pozwalają widzom wejść na pas startowy i z bliska oglądać latające

maszyny. Ze względów bezpieczeństwa dzieje się to w ściśle wyznaczonym czasie.

Swój udział w imprezie zapowiedzieli również modelarze. Będzie można pooglądać małe samoloty w akcji oraz dowiedzieć się jak je budować.

Wraz z upływem czasu coraz większe znaczenie będzie miało to, co się dzieje na scenie. O zmroku pojawią się gwiazdy, z których jedną będzie Małgorzata Ostrowska, niezapomniana wokalist-

ka zespołu Lombard. Miejmy nadzieję, że organizatorom uda się opanować rozgrzaną muzyką publiczność i zakończyć drugi dzień pikniku o zapowiedzianej godz. 2.00 nad ranem.

W niedzielę 21. sierpnia zbudzi nas ryk lotniczych silników i jak zwykle wywoła nutkę smutku i nostalgii. Zdamy sobie sprawę, że za kilka godzin wszystko się skończy i na ten dźwięk będzie trzeba znowu czekać przez cały rok. Zanim jed-

nak pożegnamy organizatorów Elżbietę i Ryszarda Chwaliszów i opuścimy ich lądowisko, będziemy jeszcze mogli podziwiać powietrzne ewolucje i rozkoszować się krajobrazami podczas lotów widokowych. Jak zwykle znajdą się osoby, które nie będą chciały czekać aż rok. Niebawem odwiedzą Trzebiczu Nowy, aby uzyskać licencję i samemu spróbować sił w powietrzu.

RYSZARD ROMANOWSKI

Ludzie z całego kraju chcą się tutaj pokazać

Z Barbarą Schroeder, szefową prywatnego Klubu Na Zapiecku, rozmawia Renata Ochwat

- W tym roku mija już 15 lat niezwykłych spotkań Na Zapiecku. Jak się pani udaje sztuka poprowadzenia tego w gruncie rzeczy prywatnego klubu

- Nie umiem powiedzieć (śmiej). Sama się dziwię, że to już 15 lat. Dopiero jak zaczęłam przeglądać Zapieckową stronę w Internecie, Zapieckowe kroniki, które mam, to na nowo zobaczyłam tę wielką różnorodność tematów, osób, osobowości, bo praktycznie każda z osób, która występuje w Zapiecku jest jakąś osobowością. Właściwie zaczynałam to jako klub literacki. Ale bardzo szybko zaczęłam zapraszać ludzi z różnych profesji, z różnych dziedzin. Doszłam bowiem do wniosku, że jest wiele osób, które się czymś zajmują, czymś się pasjonują, mają głęboką wiedzę, a też nie bardzo mają się gdzie zaprezentować. Szybko się okazało, że tak jest, że ludzie, którzy czują coś głębiej, wchodzą w coś głębiej, chcą się swoją wiedzą, swoją pasją podzielić. I tak się właśnie kula te 15 lat.

- Zaprasza pani do siebie twórców lokalnych, bardzo różnych, bo to i pisarze, malarze, fotograficy, ale i regionaliści... Ale też przyjeżdżają ludzie spoza regionu. Czym się pani kieruje przy wyborze swoich gości?

- W Gorzowie staram się wyłapać tych wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia. Natomiast spoza regionu to są ludzie, o których wiem, których poznają przez kogoś. Ja nie bardzo mam pieniądze na tę działalność, więc decyduje i ten czynnik. Mam pomysły na gości, ale zwyczajnie nie mam na to kasy. Przez pierwszych dziesięć lat prowadziłam Zapieckę w firmie, którą zarządzałam, czyli w Chleбку. A potem Zakład Utylizacji Odpadów zaproponował mi kontynuację tej działalności, którą ja zresztą przyjąłam z wdzięcznością wielką. I cały czas staram się to robić, znacząco prowadzić Zapieckę po jak najmniejszych kosztach. Jak kogoś zapraszam z zewnątrz, to się z nim zaprzyjaźniam. Oznacza to, że taka osoba nocuje u mnie w domu, razem coś tam jemy. Są oczywiście drobne honoraria na pokrycie kosztów podróży, w wysokości 300-



B. Schroeder: Myślę, że w mieście nie ma takiej ogólnej wizji rozwoju kultury.

400 zł i to mi ZUO za ostatnich pięć lat sponsorowało, za co jestem ogromnie wdzięczna. Cieszy mnie to, że mam telefony z Polski. Ludzie sami dowiadują się o Zapiecku i próbują u mnie dostać termin na spotkanie. Tak było niedawno z Alicją Tanew, artystką z Krakowa, która tam ma swoją scenę artystyczną. Sama pisze teksty, muzykę. No jednym słowem, to znacząca postać w Krakowie. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że chce przyjechać do Gorzowa, do mnie, na Zapieckę. Na co ja jej odpowiedziałam, że pani Alicjo, ja pani nie znam, ale wiem, że mnie na pani występ u mnie nie stać. Na co ona - pani Basiu, mnie nie chodzi o pieniądze. Ja się chcę pokazać w innym regionie. I chcę się właśnie pokazać u pani. I ona za te 400 zł przyjeżdża z mężem, sami sobie tu płacą za nocleg w hotelu, bo mąż pani Alicji jest takim dziwakiem, że nie lubi sypiać u nieznanym sobie ludzi. W każdym razie, jak się już poznaliśmy, oboje stwierdzili, że mogliby się spokojnie u mnie zatrzymać. Zresztą z Poznania mam podobne telefony. Z Warszawy. No z całej Polski.

- Okazuje się, że sława Zapieckowa poszła w Polskę.

- Jest coś na rzeczy, chyba tak. Jeśli poszła, to głównie pocztą pantoflową. Choć jest strona, ale na tę stronę trzeba trafić. No i to są właśnie takie drobne sukcesy.

- A nie próbował pani występować do miasta o jakieś wsparcie?

- Nie, ponieważ do tej pory nie musiałam. Tym bardziej, że Klub Na Zapiecku to jest

coś nieformalnego. To nie jest ani stowarzyszenie, ani fundacja, więc nie miałam podstaw do występowania. No bo jako kto? Właśnie dlatego, że klub był w firmie, którą prowadziłam, a ostatnie pięć lat to było ZUO. I dlatego nie musiałam formalizować tej działalności. Bo te firmy były sponsorami. Teraz wystąpiłam po raz pierwszy, ale przez Fundację Ad Rem. I od miasta dostałam 4 tys. zł na organizację jubileuszu, w tym wydanie albumu prezentującego wszystkich gości Zapieckę. Fundacja zresztą napisała kolejny projekt, ponieważ miasto wspiera kulturę lokalną i regionalną. A ja powiem tylko, że przez Zapieckę przewinęło się kilkadziesiąt gorzowian, więc można wystąpić o dofinansowanie albumu. Ja zresztą mogłabym przekazać część nakładu na funkcje promocyjne miasta, bo będzie pokazywał także właśnie pejzaż kulturalny miasta. Wiem, że album będzie wydany dobrze, profesjonalnie, nie będzie się go trzeba wstydić.

- Użyła pani określenia pejzaż kulturalny. Po dość pochopnych cięciach w gorzowskiej kulturze instytucji zostało niewiele i Zapieckę stał się taką bardzo wyrazistą instytucją w mieście. Raz na dwa tygodnie zaprasza pani na spotkanie z ciekawym człowiekiem i zawsze są tłumy.

- Prawda. Jest bardzo duże grono Zapieckowiczów, którzy czują się w jakiś sposób ze sobą związani. To stali bywalcy, którzy spotykają się w różnych innych miejscach. Umawiają się ze sobą. Dys-

kutują na Facebooku, piszą kto gdzie się wybiera, a kogo nie będzie. Jak dla mnie to też jest całkiem fajna sprawa. Ja przed każdym spotkaniem mam po kilka telefonów. Ostatnio tak było, kiedy redakcja SPAMU pomyliła datę wydarzenia, to ludzie dzwoniли i pytali, co to się stało, że zamiast we wtorek spotkanie jest we środę. Inna rzecz, że każdemu zdarzają się pomyłki. To dowodzi, że bywalcy śledzą wydarzenia, interesują się, chcą być. Są zwyczajnie związani z tym miejscem. A że siedziba jest w ZUO, to bardzo dobrze, bo jest bardzo łatwy dojazd czy to autobusem, czy też tramwajem. Nawet jak ktoś przyjeżdża samochodem, to też jest miejsce na parking. Na Zapieckę w Chleбку musieli się drapać pod górę, bo przypomniałem, że Chlebek mieścił się przy ul. Podmiejskiej Bocznej.

- Pamiętam. Sama się tam drapałam parę razy.

- No właśnie. Za każdym razem, jak była zła pogoda, to mnie tych naszych bywalców zwyczajnie było żal. Bo musieli pokonać spore wzniesienie, ale i tak zawsze przybywali tłumnie. I wtedy przekonałam się ostatecznie, że to jest takie miejsce, gdzie ludzie chcą być. Dodam tylko, że po spotkaniach w klubie, ci ludzie zawsze się fajnie organizowali i organizują, na przykład na powrót do centrum. I to było cudne. Bo podkreślę, czuli się pewną społecznością. I jestem przekonana, że tak jest dalej.

- Odchodząc odrobinę od Zapieckę, jak pani ocenia

zmiany w gorzowskiej kulturze, jakie zaszły w ostatnich latach?

- Staram się nie oceniać, ponieważ chyba mam za małą wiedzę...

- Ale przecież bywa pani w różnych miejscach i na różnych imprezach.

- Bywam, z przyjemnością wielką w tych miejscach, które nam zostały. Przyznam, że mnie ogromnie brakuje Lamusa. Było to miejsce, gdzie mogłam pójść z komputerem, gdzie było WiFi, gdzie mogłam się z kimś spotkać. Ale też i mogłam poprosić o pomoc przy pracy z różnymi programami komputerowymi, bo nie jestem superkomputerowa. Też korzystałam z kawiarenki w bibliotece. A teraz obu tych miejsc nie ma. Myślę, że w mieście nie ma takiej ogólnej wizji rozwoju kultury.

- Zostało tylko kilka instytucji, ale cały czas słychać głosy, że właściwie to należałoby zamknąć Filharmonię, bo za duża, za kosztowna, no za ... wszystko.

- Błąd. Zły pomysł. Ja jestem szczęśliwa, że mamy wreszcie Filharmonię w mieście. Bywam w niej, kiedy tylko mogę. Trzeba teraz tylko zadbać, aby była na dobrym poziomie. Zadbać o dobry rozwój oraz chuchać i dmuchać..., żeby się cały czas rozwijała. Tak jak to się dzieje z Jazz Clubem Pod Filarami, który ma znakomitą opinię w świecie. A skoro tu bywa Jan A.P. Kaczmarek, a pani Monika Wolińska jedzie z orkiestrą do Poznania na Festiwal Transatlantyk, to znaczy, że Filharmonia już pewien poziom osiągnęła i to w bardzo krótkim czasie.

- A w ogóle, to jak się pani teraz mieszka w Gorzowie?

- Ja zawsze byłam związana z Gorzowem. Po studiach wróciłam do Gorzowa i mimo, że kocham Poznań, bo tam mieszka obecnie moja córka, to jednak jakoś nigdy nie chciałam się z Gorzowa wyprowadzić. Ale staram się choć na trzy dni w miesiącu wypaść do Poznania, wtedy nadrabiam wszystkie zaległości kulturalne, spotykam się z przyjaciółmi. Ale zawsze wracam, bo jakoś nie widzę dla siebie innego miejsca. No i patrzę na to miasto jak ktoś już zasiedziały.

- No i co pani widzi?

- Zastrzegam, że nie jestem osobą narzekającą i za-

wsze staram się widzieć pozytyw. Wbrew ogólnemu przekonaniu, w mieście jednak dzieje się trochę ciekawych rzeczy. Ot choćby wystawy w Muzeum Dekerta czy w innych miejscach. Trzeba tylko chcieć, a wszystko się ułoży.

- Myśli pani, że gorzowianie są zainteresowani tym, co się w mieście dzieje?

- W różnych miejscach na różnych imprezach kulturalnych ciągle się spotyka te same osoby. Dlatego myślę, że jest bardzo duże grono ludzi, którzy nie uczestniczą w niczym. Może w tych masowych imprezach, które ja mniej lubię. Bo ja wolę jednak te bardziej kameralne. Myślę, że na wielotysięczne miasto tych zainteresowanych kulturą jest jednak garstka.

- Pani zdaniem jest to efekt tego, że ludzie nie chcą wychodzić z domu czy też oferta jest nietrafiona?

- Ja myślę, że jest to trochę na zasadzie nie, bo nie. Nigdy nie byłem w Filharmonii, więc nie dam sobie szansy i dalej też nie pójdę, choć swoje zdanie mam. Choć po prawdzie nie bardzo wiadomo, na czym się ono opiera. Myślę, że jeśli ktoś nie zaczyna być, nie zaczyna korzystać z oferty, to nie powinien się na ten temat wypowiadać. To tak samo, jak z czytaniem książek. Nie trafilem na książkę, która mnie zainteresowała, potem druga lub trzecia, to już kolejnych nie będę czytać, bo nie i już.

- Jest szansa, że gorzowianie się zainteresują nawet nie kulturą, ale generalnie życiem miasta?

- Myślę, że musiałaby być jakaś nadzwyczajna oferta, aby tak się stało. Choć jakśkolwiek są, bo właśnie przeczytałam, że na Zawarcu ludzie robią wspólnie ogródek dla dzieci. To jest pomysł na taką osiedlową integrację. W Wilnie jest takie Zarzeczce, dzielnica artystyczna. Oni tam trochę tak razem żyją. W święta Wielkiej Nocy robią wspólne śniadanie. Może udałoby się coś takiego przenieść i do nas. U nich widać, że są ze sobą blisko, a myśmy się pozamykali w domach, w ogrodzonych osiedlach. Dzieci zniknęły z podwojek i ulic. Na chodnikach wszędzie parkują samochody. Pora to odmienić.

- Dziękuję.

Pożeraczka książek, której ciągle jest mało

Trzy godziny i minimum sto pięćdziesiąt stron. To jej reguła.

Jest południe. Pani Adela krząta się w letniej kuchni. Blender, sitko, czarna porzeczka, cukier. - *Trzeba trzymać w lodówce* - mówi, obdarowując mnie kolejnym słoikiem.

Za kuchennymi oknami płatanina liści, owoców, kwiatów. Pani Adela widząc jak się rozglądam, zagaduje: - *No niech mnie pani zapyta, czego ja nie mam w ogrodzie? Bo mam wszystko: róże konfiturowe, aronie, pigwy, cztery rodzaje winogron, trzy rodzaje malin, mięty, szalwie, kabaczki, agrestoporzeczki, malinojeżynny. Mam po prostu wszystko. I zawsze na wszystko miałam czas. Na rodzinę, pracę, przetwory i książki.*

Seria z jamnikiem

Pani Adela lat 68. Od 60 lat jest zarejestrowaną czytelniczką. Miała osiem lat, gdy po raz pierwszy weszła do biblioteki, a właściwie punktu bibliotecznego, mieszczącego się w podgorzowskim Łagodzinie. Jedną z pierwszych wypożyczonych książek była bajka Marii Kopnickiej „Jak to ze Inem było”. Bibliotekę prowadziła bibliotekarka z powołania. Zachęcała, by dzieci same sobie wybierały z półek książki. Bajki. Baśnie. Książki przygodowe. A gdy podrosły podrzucała im zeszytowane wydania przedwojennych romansów. Na przykład słynną „Zuzię Leńniczanek”.

Ale tak na poważnie, na całe życie, pani Adela zakochała się w książkach, kilka lat później. Gdy była uczen-

nicą Technikum Ekonomicznego w Gorzowie. Wpadła jej do rąk książka z piękną dziewczyną na okładce. Był to kryminał „Ruda modelka” z bardzo popularnej serii „Z jamnikiem”. - *Ta książka ukierunkowała moje czytelnicze zainteresowania. Na zawsze zafascynowały mnie kryminały, thrillery, sensacje. Szpiegdy. Detektywi. Skorumpowani politycy. Sprytni fałszerze. To był mój świat. Świat krwawej realistki. Bo ja całe życie w rachubie i placach pracowałam. Na poezję i fantastykę za mało byłam uduchowiana.*

Trudny czas

Konik. Tak brzmi panieńskie nazwisko pani Adeli. - *I moim konikiem jest czytanie* - śmieje się pani Adela. Nawet jak wyszła za mąż w Koszalinie, a potem prowadziła do przedszkola dwójkę dzieci, nie zapomniała o książkach. Pożywała. Kupowała. Czytała. Wieczorem dzieciom bajki, a w nocy samej sobie książki z dreszczykiem.

Często o czytaniu rozmawiała z teściową, bibliotekarką, która po wojnie organizowała pierwsze punkty biblioteczne pod Koszalinem.

A potem zdarzyła się tragedia. Zmarł mąż pani Adeli. Niespodziewanie. Na wycieczce zakładowej w Jastrzębiu Zdroju. Ponad 700 kilometrów pod ziemią. Jeszcze wcześniej do niej zadzwonił, że po wycieczce wszystko opowie... Zjechał. Zasłabł. Serce ustało.

Wróciła do Gorzowa. Musiała się zająć schorowaną matką, która po wylewie nie



Fot. Stanisław Miklaszewski

Zawsze ma czas: na rodzinę, pracę, przetwory i książki.

wstawała z łóżka. To był trudny czas. Potem kolega z Koszalina zaczął do niej przyjeżdżać. Początkowo znajomość była niezobowiązująca. A później się pobrali. I w życiu znów pojaśniało.

Dwie siatki książek

Dzieci pani Adeli dorosły. Wyprowadziły się. Mają swoje domy. Jej córka jest prawnikiem, pracuje w gorzowskim sądzie. Syn mieszka i pracuje w Koszalinie. Wnuki mają już po kilkanaście lat.

Pani Adela mieszka z mężem. W piętrowym domku. Z ogrodem. I dwoma psami znajdami w kojcu. Bobikiem i Misiem.

Co dwa tygodnie mąż podwozi panią Adelę do dwóch bibliotek i cierpliwie czeka na nią w samochodzie. Ona do bordowych siatek pakuje po pięć książek. Pięć w Wypożyczalni Głównej, przy Si-

korskiego. I pięć w filii nr 14 przy Wróblewskiego.

Ale po powrocie do domu, choć jest bardzo ciekawa, nigdy od razu nie sięga do siatek. Najpierw musi mieć wszystko zrobione: obiad ugotowany, posprzątane. Dopiero wieczorem, gdy ma luz, bierze do rąk książkę. Czyta od dziesiątej wieczorem do pierwszej w nocy. Trzy godziny i minimum sto pięćdziesiąt stron. To jej reguła.

Bardzo dba o książki. Nigdy nie zagina stron, zawsze używa zakładki.

Nigdy też nie podjada przy czytaniu. - *To straszne, jak się widzi na kartkach ślady czyjejś kolacji* - mówi z niesmakiem. Nie lubi również, gdy na kartkach widzi jakieś zapiski czytelników. - *Ludzie notują sobie numery telefonów, rozkłady jazdy. I takie wpisy bardzo mnie denerwują. Ale są też tacy, którzy*

podkreślają ładne literackie zwroty lub poprawiają błędy ortograficzne, bo takie też w książkach się zdarzają. I dla takich czytelników jestem bardziej wyrozumiała.

Wypożyczone książki oddaje w terminie. Nigdy, przez 60 lat, nie dostała żadnego upomnienia. Nigdy żadna książka jej nie zginęła. Zaprzyjaźnione panie bibliotekarki wiedzą, że bardzo szanuje książki. I czasem nawet pytają: „Pani Adelo, miała pani kiedyś taki kryminał Tess Gerritsen i ktoś go poplamiał”. A ona na to „ja miałam czystą”. I one wtedy wiedzą, że książkę zniszczył kolejny czytelnik.

Zwykle czyta dwa tytuły naraz. Jak ją jeden trochę znudzi, odpoczywa przy drugim. Z zasady też stara się przeczytać każdą książkę do końca. - *Choćby po to, by potem móc powiedzieć paniom bibliotekarkom, które będą komuś innemu pożyczać, że to nudne, wybujałe, takie „rozmyślenia na sedesie”, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.*

Świt z trylogią Larssona

Raymond Chandler, Frederick Forsyth, Colin Forbes, Robert Ludlum, David Morell, Allan Folsom to jej ulubieni pisarze. No i jeszcze Penny Jordan, Harlan Coben, John Grisham, Daniel Silva i Vincent V. Severski. Chętnie też wraca do Jeffreya Archera. Właśnie skończyła „Co do grosza”, historię o polskim przekręciarzu, który obrobił bankierów i zwiął z grubą forszą, a zaczęła „Dwanaście fałszywych tropów”.

Trylogia Stiega Larssona, tego Szweda, też jej się podobała. Czytała do czwartej rano - *Nie mogłam się odebrać, a poza tym ktoś tą książkę zamówił i musiałam ją oddać. Ostatnie strony dokończyłam po śniadaniu i zaraz pojechaliśmy z mężem do biblioteki.*

- *Ja żywię się książkami* - przyznaje pani Adela. - *Dzień bez książki i jabłka, jest dniem przegranych.*

Mąż pani Adeli zagląda do kuchni. - *Nie przeszkadza panu, że żona tyle czyta?* - pytam.

- *Każdy ma swoje hobby, żona książki, ogród* - odpowiada ze śmiechem. - *A ja mam jolki, sudoku...*

- *I gwiazdy* - kończy pani Adela - *Bo mąż od lat interesuje się astronomią. Co noc rozkłada sprzęt, atlasy i patrzy w niebo. I to jest temat dla pani na osobny artykuł...*

■ ■ ■
- *Takich zagorzałych czytelników, jak pani Adela Fiutek, jest u nas kilkudziesięciu* - mówi **Jadwiga Paradowska**, kierownik Wypożyczalni Głównej WiMBP w Gorzowie Wlkp. - *Czytają rekordowe ilości książek. Często pożyczają nie tylko na swoje konta, ale też na konta męża, dzieci, wnuków. I wciąż im książek mało. Najczęściej są to czytelnicy w starszym wieku, choć jest też taka młoda dziewczyna, która bardzo dużo czyta. Jak musimy zamknąć bibliotekę na czas modernizacji, to potem przyszła i stwierdziła „Boże, jak ja za wami tęskniłam”. Jest więc jakaś nadzieja...*

HANNA CIEPIELA

r e k l a m a

<p>03.08 SZUKAJĄC KELLY</p> <p>10.08 KAMPER</p> <p>17.08 WOJNA</p> <p>24.08 JULIETA</p> <p>31.08 LOLO</p> <p><small>Zapraszamy na sierpniowe spotkania z cyklu Kino Konesera</small></p>	<p>KULTURA DOSTĘPNA</p> <p>W KINACH HELIOS</p> <p>ZAPRASZAMY NA SIERPNIOWE POKAZY W RAMACH CYKLU KULTURA DOSTĘPNA</p> <p>04.08 POWSTANIE WARSZAWSKIE</p> <p>11.08 EXCENTRYCY, CZYLI PO SŁONECZNEJ STRONIE ULICY</p> <p>18.08 HISTORIA ROJA</p> <p>25.08 NIEWINNE</p>
---	---

10 ZŁOTYCH
DLA KATEGORII

www.helios.pl

STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

Sztandar klubu też został przez kogoś

Z Mirosławem Wieczorkiewiczem, byłym już fotoreporterem i dziennikarzem sportowym rozmawia Renata Ochwat

- Mirek, a ty mnie widzisz?

- Widzę kontur, zarys sylwetki.

- To jak mnie poznajesz?

- Po głosie, zresztą każdego już rozpoznaję po głosie, nawet żonę.

- Jak doszło do tego, że straciłeś wzrok?

- To są powikłania w wyniku cukrzycy, na którą choruję od dzieciństwa. Wzrok zaczął mi się pogarszać już dość dawno, ale jeszcze dwa lata temu nie potrzebowałem laski. Teraz już potrzebuję.

- A robisz jeszcze zdjęcia?

- Nie, już nie.

- Ale jeszcze do niedawna można było cię zobaczyć na stadionie przy Śląskiej i to z aparatem w ręce.

- Jeszcze dwa lata temu tak. Dwa lata temu dałem sobie spokój. Byli tacy, którzy uważali, że już nie powinienem fotografować, mimo że ja uważałem inaczej. Ale po co się kłócić. Wiesz, ta młodzież dzisiejsza jest inna. Inna od nas. Ci ludzie się cieszą z czyjegoś niepowodzenia. Powiem to wprost - zazdrosna. Kiedyś, a dokładnie w 1997 roku, było 50-lecie Stali Gorzów. Poszedłem wówczas do pana Zdzisława Palickiego, to był dawny speaker w Gorzowie, jeszcze przed Krzysztofem Holyńskim. No i mówię mu - Panie Zdzisiu niech pan przyjdzie i powie - a on miał taki charakterystyczne powiedzenie „Mówi punkt informacyjny. Dzień dobry państwu...”. A on mówi, że nie przyjdzie, bo już na żużel nie chodzi. I dodaje, że mu ten sport ludzie obrzydzili. Ja się strasznie temu dziwiłem, że jak to możliwe, aby komuś można było obrzydzić żużel, ukochany sport. Ale teraz, po ponad 20 latach nie dziwię się panu Palickiemu.

- Ale chyba chodzisz jeszcze na stadion?

- Nie, nie chodzę. Od dwóch lat nie. Na mini żużel jeszcze tak. Ale na Śląską już nie. Chodzę, jeśli są jakieś odświeżenia płyt znanych zawodników. Po to, żeby pobyć z chłopakami, to znaczy z tą ekipą Bogusia Nowaka, Marka Towalskiego, Jerzego Rembasa. Z nimi razem jeżdżę do Rokitna, na turnusy rehabilitacyjne. Z Bogusiem Nowakiem organizowałem dwa spektakle o żużlu w Teatrze Osterwy.



Dla M. Wieczorkiewicza całe życie kręciło się wokół żużla.

- Ale przecież ty i żużel to było jedno.

- Było. Fakt.

- A jak się zaczęła twoja przygoda z żużlem?

- To przez rodziców chyba, bo tata chodził, mama chodziła. Ja tego nie mogę pamiętać, ale rodzice opowiadali, bo urodziłem się 26 lipca 1958 roku, a w sierpniu już byłem na zawodach, naturalnie w wózecku, ale byłem. Dokładnie na drugim wirażu. A potem z przedszkółką miałem może 200, może 300 metrów. No i uciekaliśmy z dwoma kolegami, z Ryszardem Wętyłem i Alfredem Piątkiem na treningi w trakcie zajęć przedszkolnych. Panie wychowawczynie już wiedziały, że jak nas nie ma, a jest trening w Stali, to my jesteśmy na treningu. Wiesz, całe życie spędziłem na stadionie. Najpierw robiłem zdjęcia, potem przez wiele lat prowadziłem kroniki klubowe, potem sprzedawałem programy. Jeszcze później jak robiłem zdjęcia, to je sprzedawałem pod stadionem. Próbowaliśmy jeździć, ale ze względu na stan zdrowia się nie dało. A potem to się zaprzyjaźniałem z zawodnikami i jeździłem z nimi na różne mecze w Polsce, ale i całej Europie, to głównie dzięki Edkowi Jancarzowi. No i oczywiście zbierałem wszystkie pamiątki, suweniry związane z tym sportem. Naturalną konsekwencją tego było i to, że zostałem dziennikarzem sportowym. Najpierw fotoreporterem, po-

tem dziennikarzem piszącym. Pracowałem dla prasy krajowej i zagranicznej. Zresztą tu mnie nazywali „Fotospeedway”.

- I ty mówisz, że ludzie obrzydzili ci żużel? Czym?

- No radością z tego, że coś komuś nie wychodzi, nie powodzi się. Miałem ustalone z prezesem, że robię pierwsze cztery biegi. Bo są nowe zasady, że na płycie stadionu może być tylko dwóch fotoreporterów. Potem nagle przestałem dostawać te wymienne kamizelki, potrzebne żeby wejść na płytę. I czułem przy tym taką złośliwą satysfakcję u niektórych. Ale ja nie jestem taki, że się będę wyklócać. Pomyślałem, że skoro mnie nie chcą, przeszkadzam komuś, to ja się nie będę napraszał.

- Interesował cię tylko żużel, czy też inne dziedziny?

- Żużel był moją specjalnością. Ale zajmowałem się rajdami samochodów terenowych, to za sprawą Stanisława Lisowskiego. Interesowało mnie kolarstwo. Przecież w Gorzowie były dwa razy Mistrzostwa Polski w kolarstwie. No i mam tę satysfakcję, że dwa razy prowadziłem Biuro Prasowe, i były one uznane za najlepsze biura prasowe w historii tych mistrzostw. Dostałem za to nawet dwie koszulki mistrza Polski. Ale jako dziennikarz obsługiwałem wszystkie imprezy sportowe w Gorzowie. Pamiętam, że były takie lata, gdzie można było w sezonie pomarzyć o

wolnym weekendzie, albo choć jednym wolnym dniem. I rzeczywiście, kiedyś taki weekend jeden się zdarzył. To chyba było w latach 90., że w Gorzowie nie było ani jednej imprezy sportowej. Zresztą Gorzów był takim specyficznym miejscem w Polsce, gdzie przypadła największej drużynie ekstraklasowej pierwszoligowych na jednego mieszkańca. No był żużel, siatkówka, koszykówka, bardzo wysoko postawiony tenis stołowy, lekka atletyka, piłka nożna to była troszkę niżej, było dobre łucznictwo. Teraz mamy jedynie żużel, słabiej grają koszykarki, ale znów piłka ręczna idzie w górę. Ale na taki sport to potrzeba pieniędzy i to dużych. Niestety, Gorzów jako miasto nie ma sponsorów. To miasto jest za biedne na sport.

- Twoim zdaniem tylko żużel się ostatnie w Gorzowie?

- Nie. Jakoś te dyscypliny przeżyją, może nie na tym najwyższym poziomie, ale będą. Fakt, że coś się musi zmienić w funkcjonowaniu sportu. Te mniejsze miasta, takie właśnie jak Gorzów, to mają jedną dyscyplinę, choć z wyjątkiem Zielonej Góry, bo tam mają i dobry żużel, i dobrą męską koszykówkę.

- Ty chodzisz na jakieś wydarzenia sportowe?

- Nie, już nie.

- A śledzisz je jakoś?

- Naturalnie. Jest telewizja, jest Internet. Nie wychodzę, po co mam pójść i tylko słuchać... Wolę w domu.

Fakt, pojechałbym na jakieś Grand Prix, ale tak na bieżące na zawody, to już nie dla mnie.

- No to wróćmy do twego ukochanego żużla. Pamiętaj, że przyjaźniłeś się z Edwardem Jancarzem. Jaki on był?

- Edward Jancarz, no cóż, jego była pierwsza żona Halina mówiła, że to jest człowiek dwojga twarzy. Inny jako zawodnik na torze, ten pedant i drobiazgowiec i inny jako ten drugi, który musiał, no musiał ten stres z toru później odreagować. I to nie jest prawdą, że to on był winny alkoholizmowi. Winni są ci inni. To jest wina i działaczy, niektórych kolegów i kibiców. Wiesz, każdy miał zaszczyt napić się z mistrzem. Ja nie mówię już o tym, co było po karierze, ale i w trakcie. Fakt, nigdy nie widziałem, aby był alkohol w trakcie zawodów. Ale już podczas powrotów tak. To, podkreślam, było takie odreagowanie. On osobiście w domu problemów właściwie nie miał, poza tym, że nie mogli mieć dzieci. Zawsze jak pisałem w materiałach prasowych Memoriałów Edwarda Jancarza, to stawałem Halinę Jancarzewą jako wzór. To była chyba jedna z tych żon wielkich zawodników, tych mistrzów, która pracowała zawsze. Nawet wtedy, kiedy Edek jeździł, odnosił sukcesy. Kiedy on jeździł w Anglii przez te parę lat, to ona faktycznie ten ich dom przy Chodkiewicza budowała. Jako młody

chłopak jeździłem tam z Zawarcia z moim kolegą Zbyszkiem Szumskim. Pomagaliśmy przy wyładunku cegieł z przyczep. To ona brała wolne, kiedy Edek był połamany, chory, na rękach go nosiła do łazienki. Przecież ostatni wypadek, po którym Jancarz trafił do Poznania na blisko 20 dni, to właśnie Halina przy nim była. Jeździła tam codziennie. Także to ona biegała do Urzędu Miasta, do Komitetu (PZPR - red.) ze skargami, że to koledzy działacze rozpisują mistrza Jancarza. Pomagają mu w tym.

- A potem stało się to, co się stało. Jancarz zginął, a kibice urządzili mu wspólny pogrzeb, na którym byli wszyscy.

- Wiesz, ja choruję 48 lat na cukrzycę. Moi rodzice starali się jak mogli, żeby była odpowiednia dieta. Był chleb z szyneczką, polędwiczka i różne takie. No bo mały dziesięcioletni chłopczyk jest na diecie. Jakie było zdziwienie, kiedy my jako pierwsi mieliśmy kolorowy telewizor, samochód, telefon, a tu nagle mały Mireczek wyrwa koledze na podwórku pajądę chleba ze smalcem oraz kiszonym ogórkiem, czyli coś dla mnie zakazanego. No była afera, bo Wieczorkiewicz ukradł chleb. A to było dokładnie to samo, co u Edka. On miał zakazane picie alkoholu. Więc dla niego w domu nie było alkoholu, ale był gdzie indziej. Halina tego nie wytrzymała. Powiedziała - dziękuję. Aż się pojawiła nowa kobieta. No i co, wódeczka, chcesz Edziu, no to masz. Po prostu, zakazany owoc najlepiej smakuje. I miał go na wyciągnięcie ręki u tej drugiej kobiety. Pamiętaj, jak z Jankiem Delijewskim prowadziliśmy agencję prasową DeJaMir w centrum miasta. W tym czasie byłem na drugim ślubie Edka Jancarza. Oni na rynek przy Hawelańskiej sprzedawali jakieś perfumy i coś tam jeszcze. No i Edek do nas przychodził na jakąś kawę, herbatę. A po południu to oboje już byli pod dobrą datą. No i było coraz gorzej, bo go gdzieś przy Kłodawce znaleźliśmy. A to na Kwadracie. No kibice go wówczas zapraszali na wódeczkę. Zdarzało się, że Halina zabrała z chodnika Edwarda, kiedy już nie była jego żoną. No i się skończyło, jak się skończyło.

wyrzucony kiedyś

- Ale chyba ktoś jednak starał się coś zrobić?

- Nie wiem. Myślę, że Bogusław Nowak starał się coś tam pomóc, też Włodek Rój, ale bez większego skutku. Ale to trzeba wyraźnie powiedzieć, Edek umykał. No i jeszcze jedna ważna rzecz. Nieprawdą jest, że Edek z domu wynosił swoje suweniry, swoje puchary do lombardu.

- A rzeczywiście tak mówią...

- Edek mógł wynieść wszystko, ale nie swoje puchary czy inne trofea. Wnosił sztucze, wideo czy jakieś inne rzeczy, ale nie trofea sportowe.

- Co się z nimi stało?

- Puchary, za zgodą mamy Edwarda pani Bronisławy trafiły do klubu. W klubie zrobiono izbę pamięci. A za to klub postawił Edwardowi nagrobek na cmentarzu. Mnie przy odbiorze tych trofeów nie było, byli inni. A w klubie te trofea ginęły...

- Jak to ginęły?

- Te trofea prezentowane były w różnych miejscach w klubie. I tak sobie nie wracały. Ale też były takie wielkie i ciężkie trofea z marmuru. I to też zniknęło. I na moje oko dwie trzecie tych pamiątek brakuje.

- No i w tym kontekście jak ci się podoba pomysł utworzenia w Gorzowie muzeum żużla?

- Jest to wyśmienity pomysł. Bo przecież gdzieś trzeba zgromadzić te wszystkie zdobyte trofea przez żużlowców czy choćby przez ludzi takich jak ja. Mam bardzo dużą kolekcję suwenirów, różnych dyplomów, mam ponad 200 książek związanych z żużlem, roczniki „Tygodnika Żużlowego”, no dużo tego jest. Rozma-

wiałem nawet z panem Edwardem Jaworskim, dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, bo myślałem, że przekażę swoje zbiory w depozyt do starej willi. Chciałem tylko dwa, trzy razy w tygodniu pooprowadzać po zbiorze. A jak będę chciał, to sobie ten zbiór odbiorę. Ale jakoś się nie dogadaliśmy. Nie chciałem się zgodzić, aby dwie kroniki Stali, prowadzone przeze mnie w latach 70. i odnalezione na skupie makulatury przez mojego znajomego z Witnicy, a zidentyfikowane przez fotoreportera Kazimierza Ligockiego, trafiły do klubu. Przecież klub nie ma kronik, klub nie ma programów za ubiegłe lata. Przecież sztandar klubu też został przez kogoś wyrzucony. Przypadkiem Bogusław Nowak go zobaczył i uratował. I teraz znów wisi w klubie. Tak że muzeum żużla, jak najbardziej godna idea.

- A teraz o czym innym. Mirek, co zrobiłeś ze swoimi aparatami?

- No mam je. Ostatnio mieliśmy remont i żona je gdzieś spakowała. Michał, mój syn, który mieszka teraz w Danii, był kiedyś mechanikiem żużlowym, a teraz zajął się wychowywaniem syna, chciał do swojej piwniczki te moje rzeczy, więc się zastanawiam nad ich przekazaniem. Nie tylko aparaty, ale wszystkie moje trofea. Wiesz, ciężko mnie się z tym rozstać. No mam duży sentyment do tych rzeczy. Ale wiesz, jak się żegnałem z żużlem, to była taka wystawa w Bibliotece Głównej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, gdzie skończyłem studia, była wystawa moich trofeów. A teraz wszystko jest pocho-

wane i sam za bardzo nie wiem, co mam.

- Znów wróciliśmy do żużla, a ja ciebie chciałem zapytać o rzecz bardzo ważną. Przecież ty jako dorosły skończyłeś całkiem niedawno administrację na PWSZ i działałeś w Radzie Studentów Niepełnosprawnych. Po co?

- Jak to po co? Bo warto. Studiowałem razem z moim całkowicie niewidomym kolegą Sławkiem Solochem z Ośna. Skończyliśmy i obroniiliśmy licencjaty. Poszliśmy na studia magisterskie do Szczecina. Mam napisaną magisterkę, ale na razie sił i pieniędzy brakuje, aby się obronić. A wracając do PWSZ, rzeczywiście działaliśmy rok w Radzie Studentów Niepełnosprawnych, ale się wycofaliśmy, bo się nie dało dalej. Ja nawet zasiadałem w senacie uczelni. Było, minęło.

- Mirek, jak wygląda twój zwykły dzień?

- Zwyczajnie. Wstaję rano, jem śniadanie, biorę leki, dużo ich jest. Potem jak się dobrze czuję, to wychodzą na przechadzkę. Ale raczej rzadko. Jak nie jestem na zwolnieniu, to pracuję. Ot zwykły dzień zwykłego człowieka.

- No nie takiego zwykłego.

- Fakt. No nie takiego zwykłego, bo jestem szczęśliwym dziadkiem. Mój najstarszy wnuc Krzysztof ma 15 lat i jest synem córki Anny. Mieszka w Kanadzie pod Toronto. Drugi Elijas ma 2 miesiące, mieszka w Danii i jest synem mego syna Michała. Najmłodszy mieszka w Gorzowie, ma sześć miesięcy a jego mamą jest moja córka Agnieszka. No i lada chwila urodzi mi się kolejny wnuc w Danii.

- Dziękuję.

Zawsze znajdzie jakieś zajęcie i zawsze będzie to sport

Bartek Zmarzlik, żużlowiec jakiego nie znacie...



Fot. Robert Borowy

B. Zmarzlik: Staram się zachować spokój w każdych warunkach.

- Dlaczego wybrałeś akurat żużel?

- Kocham motocykle i szybkość.

- Kto był, jest Twoim idolem?

- Tomasz Gollob.

- Kiedy pierwszy raz doświadczyłeś motocykla?

- Normalnego, kiedy miałem cztery lata.

- Pamiętasz pierwszy upadek?

- Upadków się nie wspomina.

- Kiedy zarobiłeś pierwsze pieniądze na żużlu?

- To było w 2010 roku za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Wielkopolski.

- Na co przeznaczasz zarobione pieniądze?

- Przede wszystkim na sprzęt i inne inwestycje w rozwój sportowy.

- Czy istnieje dla Ciebie świat poza żużlem?

- Wstaję z żużlem i zasypiam z żużlem. Innego świata nie znam.

- Co zmieniłbyś w tym sporcie?

- Musiałbym bardzo mocno się zastanowić. Na razie nie widzę potrzeby jakichkolwiek pilnych zmian.

- Kto tworzy Team Zmarzlika?

- Przede wszystkim rodzina. Mama jest głową rodziny i menadżerem na Polskę. Tata jest głównym mechanikiem i tunerem. Brat Paweł jest dobrą duszą oraz menadżerem na Europę. Ponadto w naszym teamie są dwaj wspaniali mechanicy - Grzegorz i Seweryn.

- Kto prowadzi samochód, kiedy jedziecie daleko na zawody?

- Najczęściej tata.

- Co najchętniej robisz w drodze?

- Śpię.

- Ulubione danie?

- Wszystko co przygotowuje mama, która wspaniale gotuje.

- Czego nie lubisz, a już na pewno nie zjesz?

- Generalnie nie przepadam za jedzeniem skandynawskim. A nie jem golonki.

- Jak lubisz się relaksować?

- Aktywnie, poprzez bieganie lub jazdę na rowerze.

- Twój sposób na koncentrację?

- Mam opracowane metody, ale póki co nikomu ich nie zdradzę.

- Co Cię irytuje, złości najbardziej podczas zawodów?

- Nic. Staram się zachować spokój w każdych wa-

runkach, jak trzeba wyłączyć się i maksymalnie skupić na jeździe.

- Masz przyjaciół na torze?

- Poza torem mam ich wielu i to również wśród zawodników. Na torze wszyscy są... rywalami.

- Z kim chciałbyś spotkać się i porozmawiać?

- Nie ma takiej szczególnej osoby. Może kiedyś się pojawi...

- Co robisz, kiedy nie startujesz i nie trenujesz?

- Nie ma takich dni. Zawsze znajdę sobie zajęcie i zawsze będzie to sport.

- Czy miewasz sny?

- Miewam, jak chyba każdy.

- A miałeś sen, że zostajesz mistrzem świata?

- Nie powiem, to jest moja słodka tajemnica.

- Twój najszczęśliwszy dzień w życiu?

- Każdy dzień, który przyniósł mi duży sukces zaliczam do tej kategorii. Na razie trzy moje najszczęśliwsze dni to wygrana w Grand Prix w Gorzowie, zdobycie mistrzostwa świata juniorów w Pardubicach oraz zwycięstwo w Grand Prix Challenge w Rybniku.

Notował: ROBERT BOROWY



Fot. Archiwum

Tu z Tony Rickardssonem - sześciokrotnym indywidualnym mistrzem świata

Z pięknego ongiś pałacu została pojedyncza ruina

Nocował tu Adolf Hitler, pałac należał do członka SS, a jego rodzina ratowała Żydów.

Rzadko który zabytek ma tak ciekawą historię, jak pałac w Lubnie. Dziś straszą smętne resztki po tej niegdyś pięknej budowli....

Pałacu w Lubnie właściwie nie widać. Trzeba wiedzieć, w którą wejść drożynkę zarosniętego parku pałacowego, aby dojść do smętnej resztki, jaka została po budowlu. Tylko ten ostaniec ceglany zaświadcza, że kiedyś stała tu piękna, wysmakowana budowla.

Lubno znane było już w średniowieczu, co zaświadcza data na kościele. Wioska należała do cystersów miornickich, potem przechodziła w stan posiadania kilku różnych rodów magnackich.

Historia pałacu zaczyna się jednak znacznie później, bo dopiero w 1861 roku, kiedy ówczesny właściciel wsi Julius von Bassewitz zaczyna budować pałac. Powstała okazała budowla, dwupiętrowa, z prostokątną wyniosłą wieżą. Właściciel zadbał też o otaczający pałac park dworski, dziś dżunglę pozostawioną samej sobie.

Pałac pozostawał w rękach rodziny Basseviz króciutko, bo w 1889 roku zostaje wraz z całą wsią sprzedany właścicielowi Stanowic, Karlowi Wilhelmowi Emilowi Rudolphowi Treichel i właśnie Treichelowie będą właścicie-

lami pałacu niemal aż do wybuchu II wojny.

Na razie życie w Lubnie toczy się spokojnie. Pałac przechodzi w dzierżawę w ręce kolejnych braci Treichel. Rodzina zyskuje tytuł hrabiowski i ma prawo do używania przed nazwiskiem przydomka von.

Nadchodzą jednak nowe czasy. W Niemczech do władzy dochodzą naziści. A sąsiadem Treichelów w pobliskim Bogdańcu był przyszły kat Warszawy i wcześniej pogromca powstańców wielkopolskich generał Erich von dem Bach-Zelewski, wielki zwolennik nazizmu. I to właśnie ostawiony generał sprawił, że ostatni Treichel, czyli Hans Carl Victor oraz jego żona baronowa Celina Sara Kamila z domu Freiin von Mirbach stali się także zgorzzałymi faszystami.

To właśnie w Lubnie między innymi za sprawą poglądów właścicieli oraz pod wpływem von dem Bach-Zelewskiego 2 marca 1932 roku na noc i kilkugodzinną wizytę zatrzymuje się Adolf Hitler. Krótko potem właściciel Lubna zostaje oficerem SS o dość niskim numerze, bo 1 043 459.

Jednak nie dane mu było czynnie służyć III Rzeszy. 7 marca 1937 roku umiera w



Ongiś był to piękny pałac otoczony zadbanym parkiem...

wyniku komplikacji po usunięciu wyrostka robaczkowego. Jego śmierci nie wytrzymała żona Celina Sara Kamila, która następnego dnia popełnia samobójstwo.

Tragiczna para pozostawia po sobie troje dzieci: Gizelę Carmen (ur. 5.07. 1925 w Lubnie), Marinę Celinę (ur. 5.09.1928 w Lubnie) oraz Hansa Adolfa Ericha (ur. 5.06.1932 w Lubnie). I choć ich prawnym opiekunem zostaje oczywiście von dem Bach-Zelewski, jednak faktyczną opiekunką staje się ich ciotka Mimi von Mirbach.

I to jest prawdziwa wolta historii. Bo Mimi von Mirbach jest utalentowaną wiolonczelistką. Poza tym jest członkinią Kościoła Wyznającego, czyli tego, który otwarcie przeciwstawiał się nazizmo-

wi. Ale to mało, bo Mimi von Mirbach wraz z potomkami oficera SS pomagała podczas II wojny Żydom, za co w 1981 uhonorowana została tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” i ma swoją oliwkę w Instytucie Yad Vaszem w Jerozolimie.

Po samobójczej śmierci hrabiny von Treichel prawnym zarządcą majątku w Lubnie zostaje postać już bardzo znana, czyli oczywiście generał Erich von dem Bach-Zelewski. Sprzedaje on pałac w 1939 roku w kolejne ręce. Ale już nadciąga wojna, już zmieniają się okoliczności. W 1945 roku, jak wszystkie takie obiekty, pałac zostaje znacjonalizowany. Umieszczono w nim siedzibę PGR, biura i część mieszkań. Ale w 1963 roku pałac opus-



Dziś pozostały po nim niepiękna ruina.

toszał i zaczął systematycznie popadać w ruinę. Trochę do tego stanu przyczynili się miejscowi, trochę winne były władze, które nie umiały, albo nie chciały zabytku ratować. Po zmianie ustrojowej w 1989 roku budynek jeszcze

był do odbudowania. Ale znów zabrakło woli. Dziś z pięknego budynku o ciekawej historii został tylko ceglany ostaniec, do którego trzeba znać drogę, choć leży niemal w samym centrum wsi. ROCH

reklama

Kostryńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna
Atrakeyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje
66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostryńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.
KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

Złot samochodów klasycznych w Mierzęcinie

Classica 2016 w Mierzęcinie przyciągnęła nie tylko wielbicieli motoryzacji.

Podczas doskonale zorganizowanego zlotu można było oglądać auta, których nie da się zobaczyć w żadnym polskim muzeum. Zresztą warszawskie muzeum przemysłu i techniki prawdopodobnie przestanie istnieć ze względów finanso-

wych. Najcenniejsze eksponaty pozostaną w rękach prywatnych kolekcjonerów.

W tym roku w Mierzęcinie przeważała brytyjska klasyka w najlepszym wydaniu. Niektóre z modeli Rolls - Royce'ów były prawdziwymi unikatami znalezionymi za

Oceanem i przywiezionymi do Polski. Znany kolekcjoner i rzeczoznawca samochodowy Tomasz Skrzeliński wystąpił na bardzo rzadkim aucie marki Brush z 1911 roku. Samochód kupił w którymś z amerykańskich muzeów. Można było zobaczyć tak

ciekawe samochody, jak czeski sportowy Aero, strażackie American la France i wersje tego potężnego auta z silnikiem o pojemności 14 l przystosowane do sportu. Nie zabrakło, Jaguarów a wśród nich pięknego E- type.

Uwagę przyciągały klasyczne Mercedesy a wśród nich niezwykle rzadki model Adenauer w wersji kabrio. Nie brakowało przedwojennych BMW, wśród których fascynował pierwszy model firmy mała Dixi. Samochód ten produkowano na licencji Austina 7. Przed laty wiśniową Dixi można było oglądać na ulicach Gorzowa pieczętowanie odrestaurowa-

waną przez Leszka Jordana.

Samochodowa klasyka wśród kwiatów, zieleni i równie klasycznych pałacowych budynków przyciągnęła wielu odwiedzających, dla niektórych był to wymarzony rodzinny weekend. Właściciele gorzowskich klasyków zostali wpuszczeni na teren pałacu, gdzie ich yongtime-ry urozmaicały ekspozycję.

RYSZARD ROMANOWSKI

r e k l a m a

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826**

ZAPRASZAMY!



Fot. Ryszard Romanowski

Samochodowa klasyka przyciąga do Mierzęcina wielu odwiedzających.

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE

Sprawdź na skoda-auto.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad
24000
produktów

Makita

PROLINE

BLACK & DECKER

TRYTON

VULCAN

STANLEY

DEWALT

KEY

CAME
AUTOMATIC GATES

Nice

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

*Zapraszamy
na zakupy!*

66-400 GORZÓW WLKP., UL.GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰; SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰